



Egz. archiwalny IBL

329/6

BROSZURKI.

BROZURKI

BROSZURKI

P * * * Z * * *

**Zbiór różnych głupstw i blahostek,
listów zaczętych, myśli niecałkowi-
tych, kartek z dzienników niektórych
hultajów**

EX-PROFESSIO I EX-USO i t. d.

znalezionych

PRZECHODZĄC ULICE MIASTA M***

LUB

ze sklepów tegoż miasta, obwstkami do różnych mate-
ryjałów gospodarczych i kuchennych, odebranych

I WYDANYCH

CHARAKTERZE MATERJAŁÓW DO ROMANSU LUB POWIEŚCI

dla pisarzy

co umięją z małego pochwyconego wątku rozwinąć
całe tomy i t. d. i t. d.

PRZEZ

BARONA VON SZUCHTER-MUCHTER.

Zacharkiewicz Piotr

WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA

1852.

<http://rcin.org.pl>

00-330
BIBLIOTEKA
INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
WARSZAWA, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

BROSZURKI

Biuro Komisji Cenzury
w Warszawie
Kancelaria Komisji Cenzury
w Warszawie



EX-PROFESSIO I EX-USE I. d.

zawieszonych

Wolno drukac z warunkiem zlozenia w Komitecie Cenzury
po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 18/26 Marca 1852 r.

Cenzor J. Tugendhold.

Wydawnictwo Komisji Cenzury
w Warszawie

WARSZAWA

WARSZAWA

Wydawnictwo Komisji Cenzury
w Warszawie

WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

W Drukarni S. Orgelbranda.

WARSZAWA
KANCELARIA
KOMISJI
CENZURY
WARSZAWA
1852

3786
<http://rcin.org.pl>

TOBIE

**Przezacny tłuczybruku i hultaju EX-
PROFESSIO, w hołdzie składa**

Wydawca.

A jako kto może,

Nechaj ku pożytkowi wspólnemu pomoże.

J. Kucharski.

TOBIE

Przeznaczony dla wybranki i kochanki
PROFESSIO, w hołdzie składana

Wydawnictwo

Wydawnictwo Literackie, ul. Krakowska 10, 31-111 Kraków
Wydawnictwo Literackie, ul. Krakowska 10, 31-111 Kraków
Wydawnictwo Literackie, ul. Krakowska 10, 31-111 Kraków

Wydawnictwo Literackie

BROSZURKI

P L



WPLYWIE KULAWEGO STOLKA

. A jako kto może,
Niechaj ku pożytkowi wspólnemu pomoże.

I PSEUDO-WŁOCHOW MILADZY

J. Kochanowski.

NA MIŁOŚĆ.

(kilka kartek z dziełnika „Czynnego kuliaka”
wydartych.

1829

MARIANA VON KLÜPFER-WICHTER

1829



UNIVERSYTET
BIBLIOTEKA
02-20

<http://rcin.org.pl>

..... A jako kto może,
Nieszaj ku pożytkowi wspólnemu pomoże.

J. Kochanowski.

BROSZURKI

P * * * * L * * * *



WPLYWIE KULAWEGO STOŁKA

(O TRZECH NOGACH)

I PSEUDO-WŁOCHÓW MALARZY

NA MIŁOŚĆ.

(kilka kartek z dziennika pewnego hultaja)
wydartych.

przez

BARONA VON SZUCHTER-MUCHTER.

(Broszura druga).

1852.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

BROSZURKI

... ..



WPŁYWIE KULAWEGO STÓPKA

(O TANCERZACH)

I PSEUDO-WŁOCHÓW MALAJZY

NA WILKÓC.

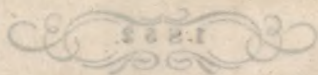
(zbiórka kartek z drzewca lewego białego)

wydruk

press

BARONA VON SÜCHTER-NICHTER

(Broszura druki)



INSTITUT
BADAN ICH PAN
BIBLIOTEKA
http://rcin.org.pl
Tel. 26-88-83
00-320 Warszawa, ul. Chałubińskiego 13

O wpływie kulawego stołka i nędznych malarzy na miłość

(kilka kartek z dziennika pewnego hultaja)

Ach kiedyś podobne szaly,
Młodość moja przeplatały!

I. Korsak (Twardowski)

Prędzój, prędzój! . . . krzyczeliśmy. (Nie myślcie, moi czytelnicy, że liczba mnoga wzięta tu ze zbytku własnej miłości autorskiej; bynajmniej! tłómaczcie ją literalnie; to jest: że nas krzyzących było dwoje). Krzyczeliśmy więc z tyłu ku czerowi. Jam się mocno niecierpliwił: spieszo mi było na rendez-vous do miasteczka N. . . . ; p. Kułak, mój towarzysz podróży, naglony pod-

wójnie przez silny mróz, nielitościwie dopieka-
jący mu i żądzę prędszego oglądania w swém rę-
ku *złotego ołtarzyka* w Kościele miasteczka N***

Pan Kułak, trzeba wam wiedzieć, jest to czło-
wiek lat 70^{ciu}; chudy, cienki, długi, istny kij, a ta-
kim ludziom, i niedziw mróz *przypięka*. Krew
kraży powolnie.....

A ja, spytacie, kto jestem?

Jestem *sobie* młody człowiek, *comme il faut*...
resztę sami dopełnicie. Sanie lecą i skrzypią po
śniegu, konie się niosą wichrem zamiatając nas.

—Ależ jak powoli jedziemy; da każże kucze-
rowi niech-no prędzój.

—Do licha, Panie Kułak, jak się śpieszysz! co
tchu konie lecą, a panu powoli; już ciż nie masz
nieodbitszej potrzeby nad moja.

—Ot, plecie! da jakie u wasana potrzeby? lu-
dziejeżdżą dla modłów do N*** a jemu kochan-
kę obaczyć! Et! już wy terazniejszy świat! i je-
szcze potrzeby!

Gawędziliśmy jeszcze czas niejaki. Nudna to
mi zaiste była gawędka, z człowiekiem innéj daty,
innych przekonań i zdań o wszystkim. Nako-
niec..... Bogu dzięki!... ujrzelśmy swiatełko na

wieży Kościoła N***, wznoszącej się po nad wszystkie zabudowania miasteczka.

— Serce mi się radośnie zabiło.... O! ujrzeć ją! moją ubóstwianą.... z którą spędziłem wiele chwil pamiętnych, cudnych.... Ujrzeć tę..... od której się nie spodziewałem wzajemności uczuć, którą mniemałem płochą, wietrzną, a która mię taką niespodzianką uraczyła — miłością! Ja pokochałem ją silniej niż przedtém, i w dowód tego leczę za werst kilkadziesiąt, w mróz 30° grad. w wilię Trzech Króli, nocą leczę do N*** dla widzenia się z nią.

— Gdy minął mój zapał, ujrzeliśmy się już w miasteczku.

Szanowny poganiaczu, zajeżdżaj do *austerji*. Wiecie co? i u nas w N*** jest austerja! Licha to karczma z kilku chejderkami i stodołą we środku, szumnie nazywająca się *austerją* a niekiedy *oberżą*.

— Zajeżdżamy do *austerji do stodoły*. — Ryży, rozczochrany izraelita, z grogulczym nosem, z przenikliwym wzrokiem, wybiega przeciwko nam, wrzeszcząc: — Do jakiego Numeru państwo każą? —

O! widzicie, jak szybko się porządek ucywilizowany rozgałęzia: w samym kącie Gubernji N*** w lasach, w błotnistém miasteczku, pełném smięcia, kóz i żydostwa, są numery w austerji-awantury!.....

Rzeczy nasze zniesiono, nas zaprowadzono—ujrzeliśmy się w małym pokoiku, chłodnym, zabrukany; szczególnieź ściany, oddawna nie bielone, upstrzone były dwu-cztéro—i wielowerszami, datami noclegów, filozoficznemi sensami i. t. d. i. t. d.

Radziłem gospodarzowi wybielić ściany, a dla ściennych literatów i autorów zawiesić oddzielnych kilka tablic, któreby ochraniały ściany.—

Gospodarz dziękował mi za pomysł.

Noc jeszcze się ciągnęła; noc długa, zimowa, dla skrócenia czasu, piliśmy herbatę. Później P. Kułak, mający się nazajutrz spowiadać, zaczął odmawiać modlitwy *przed spowiedzią* i uczyć się na pamięć, z porządku, rachunku sumienia, a ja, z nudy, jałem się czytania ściennój bazgraniny.

„1849 roku 12 Februar: *Ja tutaj nocował, pchły mi nie dały zasnąć.* K. W.”

Piękna proza scienna! co za styl, sens, język!....
 pójdźmy dalej.—, 184* Maja 2° *Co to za P. Pi-*
sarz, co i. t. d. i. t. d. napis zwykle spotykany na
 szybach karczemnych.—, *Mówią ze zasofanemu*
serce boli, ażoto nieprawda-bo ja sam doświad-
czył tego-myszę często o jēj-boli głowa, a jak za-
myszę się da zapomnę podjeść, to i żołądek—
a to bajki że serce...

Spodziewałem się znaleźć jakiś karczemne
 koncepta—dowcip prosty, lecz trafny, aż tu go-
 rzój — dalej mnóstwo miłosnych listków, same
 czcze głupstwa.—

... Obejrzałem się, przez szpary okiennic prze-
 bija światło dzienne. Uradowany krzyknąłem:
otóż już dzień, a krzyknąłem tak potężnym gło-
 sem, że p. Kułak, oddawna śpiący na *złotym*
ollarzyku, porwał się z klęczek, przetarł oczy,
 powiódł w koło przełknięm wzrokiem i za-
 krzyknął: co to jest?!

— Jest to dzień, nic więcej.....

— A po cóż było tak wrzeszczeć?

— Bo wkrótce do kościoła czas ruszać.

Pan Kułak zamilkł, widąc trafiłem mu do
 przekonania—Dopiero zawołałem sługusa na-

szego, kazałem mu zagotować samowar, a sam wyszedłem do stodoły — Patrzę mnóstwo pojazdów zapełnia ją. Poszedłem więc z porządku. — A kto tu kwateruje? zagadłem faktora.

— Państwo Barabaszowie, obywatelowie p. N***

— A z córką? („Sami jedni”)

— A tu kto? —

— Pan Puzdrowski, komornik. — (mierniczy.)

— A w tym numerze? —

— Malarz Garbowani, przejeżdżający Włoch.

— A, więc tu przybytek sztuki, pomyślałem sobie, i ruszyłem klamką odedrzwi: skrzypnęły na zawiasach i znalazłem się w niewielkiej izbie, podobnej do innych *numerów austerji*. Kilka malowideł wisało na ścianach, na stole farby rozrzucone i piérogi, masło na spodeczku i pęzelki; widać w roztargnieniu artystowskiem, zamiast noża, p. Garbowani smarował masło po chlebie, pęzlami, dalej trójnóg z rozciągniętym kartonem paleta i kilka próbek malarskich na ziemi. Po prawej stronie łóżko, na którym siedział człowiek, lat 35^{ciu}, cery smagłej, wzrostu średniego, rysów twarzy południowych, nieco garbaty. Uj-

rzawszy mię, powstał z ukłonem i „, czy to do mnie,„ zapytał.

— Tak i nie, — odpowiedziałem mu. Zresztą kontent jestem ze znajomości z artystą.

— Czynisz mi pan zaszczyt, odrzekł, i poprawił czuprynę swoją z samozadowoleniem. —

— Zkądżeś pan rodem? słyszałem żeś cudzoziemiec? wtrąciłem od niechcienia, patrząc na bazgraniny, zawieszane na ścianach, malowidła nędzne, bez myśli, bez ognia atrystowskiego, bez iskry talentu, nawet bez wiedzy proporcjonalności.

— Tak, tak, per Dio; jestem Włoch Florentczyk, zwiedzający północne kraje. Dodał malarz, kręcąc wyrazy z udaniem akcentu włoskiego. —

Nie chciałem kompromitować biednego Garbowani; poznałem z nazwiska, a potem z kilku pierwszych wyrazów, że był to sobie jakiś powiatowy, niedaleki, domorośły włos, profanujący sztukę malarską i Włochy. —

Siedziałem wodząc oczami po obrazach Garbowanego, bynajmniej ich nie widząc. — W czasie, gdy mi opowiadał on to o sobie, to o praca-

cach swych wielce sławnych, ja myślałem o niej; bo nie wiedziałem przyjechała-li do N*** jak przyrzekła.—

Kulawy o trzech nogach stołek, na którym siedziałem, przyknięty był dla utrzymania równowagi, z braku miejsca, do drzwi sąsiedniego numeru. Wchwili, gdym chciał raptownie powstać, dla ukazania zbyt fałszywych odcieni w jednym obrazie, stołek się zachwiał, spotknąłem i gwałtownie padłem wtył odemknąwszy drzwi głową

..... Ach!.... patrzcie! Gdzież jestem? zdało mi się, że to sen—Tak w tej chwili zdziwiony, strwożony zląkłem się, jakies uczucie, czyli coś takiego, czego zdeterminować nie mogę, przygniotło, zwalczyło mię.

Wywróciłem koziołka niedaleko jej łóżka.—

Ona przeciera oczki swe cudne, patrzy, nie poznaje mię.— „Ach, Jezus! co to jest?.. krzyczy.

A tu nie ona jedna była; szanowna ciocia też, i dwie cioteczne siostrzyczki, nieznajome mi.— Wyobraźcie moje położenie. I, do-licha! artysta, co prędzej, drzwi zamknął i zaryglował.—

— „To ja, ja... *twój*... szepczę, patrząc błagająco na nią i w pomieszaniu zapomniałem zmienić pozycją.

Ona nie słyszy mię, nie rozumie.....

Ciocia się budzi, siostrzyczki; powstaje pomieszanie, krzyk... wyskakują z pod kołder, w zachwycającym kostiumie, wrzeszcząc: „co to jest? co to jest?! niesłychana inpertynencja!....., Wnet drzwi następnego numeru w pół się uchylają, i bakembardzisty jegomość wysuwa swą moškę.

— A co to u was tu? złodzieje? Ha, już dzień... otworzyć okiennice. Héj, Hieronimie!.. batoga tu, złodzieje! złodzieje!—

Wróciłem do przytomności, bo sążnisty Hieronim, z pośpiechem dążący na głos pana, z kijem w ręku. przekonał mię, iż to sama rzeczywistość, była nie sen; porwałem się co prędzej, chciałem zmykać we drzwi; Hieronim z kijem zastąpił je— i— już miał mię porządnie nim kropnąć, gdy zebrał wszystkie swe siły, bez namysłu, rzuciłem się do okna, w mgnieniu oka wskoczyłem na stół, wybiłem okno, wysadziłem okiennicę i padłem okrwawiony i zemdlony z gwałtownego wzruszenia na ziemię.— Ciemno mi się w oczach zro-

biło, ziemia podemną jakby się kołysała, przedmioty kręciły się i — omdlałem; a wśród omdlenia słyszałem krzyk jegomości z faworytami: „odważni złodzieje; no proszę! a już biały dzień; do *stanowego* trzeba się odnieść; słyszałem bojaźliwe szepty cioci i jej córek: „ale to, ale to proszę! co za impertynencja?.. to nie złodzieje: „J słyszałem *Jq*, mówiącą tonem wyrzutu sobie, żalu: „*to on, to on...* nie poznałam go. Ale bo też tak raptownie się zjawić, jak z nieba spaść; o! tego by on nigdy nie uczynił! o nie, myślę się, podobieństwo, nic więcej, to nie on, to nie on... a jednak gdy rozważam, może i on: wszak to dzień, który mu naznaczyłam: „

— Co za on? jednogłośnie podchwycono. Więcej nie słyszałem.

Nie pamiętam jak długo leżałem bez czucia. Obudzono mnie wylaniem wiadra zimnej wody na głowę. —

Mieszczanin jadący ulicą rankiem, wziął mnie na *kolasa* i przywiózł do swój izby, być może bijąc na spekulacje zarobienia czegoś. Jednak byłem mu mocno obowiązany; dziękowałem. Bałem się tylko myśląc, że może widziano mnie za oknem.

W tym względzie poczciwy starzec uspokoił mię mówiąc, że leżał w tak wysokiej i gęstej trawie, iż gdyby nie naturalna potrzeba zmusiła go zwrócić w stronę z ulicy pod okna *austerji*, nie miałby szczęścia oglądać mię w swój chacie.

Dla orzeźwienia się omyłem nieco zimną wodą.

Chwilę odetchnawszy, wysłałem staruszkę ostróżnie się wywiedzieć, czy p. Kułak nie wyjechał nie doczekawszy się mię? Starzec powrócił.... i doniósł mi, iż p. Kułak, po wysłuchaniu *summy*, wyjechał do domu.—

Rozgniewała mię mocno obojętność jego, co do méjniebytności; a do tego, konie mi zabrał.—

.... Już godzina niesporów; słyszę głos dzwonnów kościoła wzywający wiernych na modlitwę.—Przychodzi mi myśl widzieć Ją, nie będąc od niej poznanym.

Zmieniam więc ubiór: kładnę sukmanę białą i czapkę mieszczaną, i idę do kościoła. Ławki widzę, zajęte; ciekawie szukam wzrokiem w nich lubej, staję z prawej strony przy filarze, patrzę, i oko moje spotyka jój oko; ale jój oko mię nie poznaje, (nasze panny nie umieją jeszcze inaczej

poznawać kochanków swych jak we frakach, surdutach i paletotach). Otóż mówię, nie poznała mnie ona; czy się nasze spotkały w przelocie, chwileczkę, gdy wodziła wzrokiem w koło Kościoła, jakby szukając *czegoś* lub *kogoś*.

Śmiało w swém przebraniu patrzyłem na *nią*, patrzyłem na wszystkich, patrzyłem na ryżego Jegomościę, z faworytami i patrzyłem na ciocię i na jej tęgie córeczki, a mocno żałowałem.....

Patrzyłem długo na moją lubą z jakimś żalem, z przecuciem złego końca mojej awantury. Nieszpory się skończyły. Zaczęte litanije. Ciocia, Wujaszek i Siotrzczycki zostały w kościele. A ukochana moja wyszła, ja za nią; Ona się obejrzała, i ruszyła dalej. Ja za nią; znowu się obejrzała, chwilkę zatrzymała, jam też się zatrzymał. I znowu poszła; weszliśmy do *stodoły*. Tu spotkała pewnego *scyzoryka* znajomego. Opowiadała mu awanturę z dzisiejszej nocy. Z rozmowy mogłem być pewnym, że nie wie kto był bohaterem. Gniewało mię tylko, że się serdecznie śmiała, jak zmykałem i że jej pomagał *scyzoryk*, a było to stworzenie godne litości... głupiuteńkie, a jednak wielce zarozumiałe.

mię za oknem.

„Ach szkoda wielka, że się nie znajdowałem na ten raz, ozwał się *scyzoryk* cieniutkim głosem, aźbym pomógł Hieronimowi ochrzcić jego mościę co się wkrada nocą do kobiecej sypialni.”

Słuchałem skryty za węgłem. Zawrzałem gniewem; chciałem ukarać nędznego *scyzoryka* i porwawszy kamień z ziemi cisnąłem mu w plecy.— Sam co prędzej jednak umknąłem. Słyszałem po za sobą krzyk cieńki, rozlegający się po stodole, później różne głosy, widać szukano zuchwalca. Dalej nic nie mogłem słyszeć, bo się już znajdowałem w izbie mego staruszka.

Kazałem podać piór, papieru, atramentu; siadłem do stolika, i napisałem list do mojej.....

„ *Pani!* ”

„Fatalne przeznaczenie nadarzyło dziś przedniem w austerji awanturę, nieprzyjemną dla „PP^{wa}, której bohaterem byłem ja, mimo żadnej chęci.— Dotrzymałem jednak słowa, byłem... ale traf szczególny. Widziałem panią „w kościele przebrany; Pani mię nie poznałaś. „Widziałem Ją i słyszałem, jakieś w austeryi do „pomagała drwić z nocnego wydarzania szano-

„wnemu *scyzorykowi*, którego porządnie chcia-
 „łem ukamienować. Zdało mi się też, że pani
 „*nieobojętną mu byłaś*, rozmawiając. Wątpię
 „czy po takim wydarzeniu ze mną zechcesz mię
 „pani widzieć. — Przebacz, że pisałem te kilka
 „słów, w największym rozprężeniu myśli.

J.***

Składam listek i odsyłam przez staruszka.
 Ubiegło pół godziny, wraca i wręcza mi odpo-
 wiedź na pachnącym karteluszk. Ciekawie zdar-
 łem opłatkę i czytam:

„Podobnie wyrządzona impertynencja nie do
 „darowania, śmieszna. A do tego takie grubijań-
 „stwo, rzucić kamieniem na pana S.***Szczegół-
 „na rzecz takież, nazywać kogós *scyzorykiem*,
 „przytem bardzo porządnego człowieka.—Bądź
 „pan zdrów na zawsze. Życzyłabym odtąd ni-
 „gdzie i nigdy go nie widywać.

L.***

„PS. Stosunki nasze skończone. Ostupiałem
 gdym przeczytał odpowiedź. Ach, Boże, Boże,
 pomyślałem, jak nie kiedy błahe rzeczy wpły-
 wają na losy człowieka! westchnąłem, nawet

tez kilka się stoczyło po znękanėj twarzy.—
Nająłem konie i odjechałem do domu.

P. Kułak spotkał mię w ganku; ciekawy był
wiedzieć, gdzie znikł nad rankiem w N.***
Opowiedziałem mu wszystko ze szczérą otwarto-
ścią, pokiwał głową i po chwili rzekł: „dobre
wam fajdaki terazniejsi, co naznaczacie *rendez-
vous* w miejscu uświęconém tak sławnym przy-
bytkiem Bożym! Bóg sprawiedliwy i musi karać
złe.

Scisnąłem ramionami.— „Wszak jechałem
bez żadnej złej myśli, jedynie by się widzieć, bo
gdzie indziej nie miałbym zdarzenia,„ odpowie-
działem.

—No; otóż i widziałeś!

Zamilkłem; tęsknota napadła mię; jakiś żal
niewypowiedziany ogarnął; a w duszy przeklina-
łem wszystkich pseudo Włochów malarzy
i trzech-nogie stołki.—

W kilka miesięcy po tém zdarzeniu, w jed-
nym domu, pan N.*** opowiadając mi niektóre no-
winy, wspomniał, że panna L.*** wyszła za *scy-
zoryka*.

—Szczęśliwej podróży! odrzekłem.

—I są szczęśliwi w pożyciu.—

—Na wieki wieków.—

—Zamilcz no; daj skończyć. *scyzoryk*-dzisiaj nim nie jest; wziął dzierżawę; chwałą go, dobry obywatel i gospodarz.

—Dobrych zatem życzę mu urodzajów na zboże i dzieci.—

Gdy powróciłem od P.P. ^{stwa} N*** (gdzie się dowiedziałem o zamążpójściu *mojej*) sam nie wiem, (bo się zdawało, że miłość zgasła) chodziłem czas niejaki jak zabity. Kilka razy tak zawiedziony, oswojony już niejako z tém, łatwiej mi to przeszło, jak poprzedzające miłostki, ale zawsze gdy płaczę przeszłości méj, też kilka wypadnie mi z oka i *po niej*, żal ścisnie serce, a głos jakiś, urągliwy, poszepnie i ona ci uszła, zapomniała cię, lecz ona ma przyjaciela; a tyś zawsze sam jeden, jak przedtém, zawsze samotny, bez przyjaciela, bez drugiej duszy, z którą byś rozdzielił i mroczne i wesołe chwile; drugi głos, słodki, cieszy mię.—

— Takie przeznaczenie być musi; woli Boga nic nie zmieni.

A z przyjaciółmi (do kielicha) topię i przeszłość i moje wspomnienia w kielichu.

P.S. Słyszałem że scyzoryk (*nunc* dzierżawca) otrzymał, mną wymierzony raz, nie w plecy, lecz w sam łeb; bliznę tę i dotąd nosi na czole. Cieszy mię to; sądzę że ta przypomina *Jej* o mnie—

I.

TRYWEK Z BRULJONU ZNIELEZIONEGO NA ILICY.

(*Nowa edycja dzieła pod tytułem: otwarta*)

... Będąc w mej chacie, proszę, a ja ci przyrzekam, wnet przysłać rysopis i powierzchowną cechę charakteru n. ed. vs. Za ważną rzecz liczę uprzedzić Cię, że rozpatrywałem ten egzemplarz wieczorem przy świecach. Wyobraź sobie mój drogi, drohniuchną, cieniuchną włosną szwedzkiego, oczu Kamezatskich, rubinowych, pełnych, nosa z niemiecka-holenderskiego i. t. d. jest to

A z przyjaciółmi (do Klichów) logicznie
 — i moje wspomnienia w Klichów
 S. S. Szyszczak (Anna) z Klichów
 (Anna) otrzymała napisany ręką nie wple-
 całec w sam środek; bliźni to i bógd nosi na
 Cieszy mię to; sędzę że tu przybrania
 — o mnie tu nie sądzić
 — i dzieci —

Gdy powróciłem od P.P. N. gdzie się
 dowiedziałem o zamążpójściu mojej — sam nie
 wiem, (bo się zdawało że miłość zgasła) cho-
 dziłem czas jakiś jak zabył Klichów (tak za-
 wiedzieliśmy, że miłość zgasła z tem, łatwiej
 mi się powziął jak poprzedzając miłości, ale
 zawsze by pozostał przeczucie meje. Tez kilka
 wypoczął mi z oka i po niej, załżcało serce,
 a głos jakiś, uragilwy, potężnie i ona ofusła
 zapomniała cię, lecz ona ma przyjaciela; a tyś
 zawsze sam jeden, jak przedtem, zawsze samo-
 tny, bez przyjaciela, bez drugiej duszy, z którą
 byś rodzili i mraźne i wesole chwile; drugi
 gniaz, słodki, cieszy mię. —

— Takie przeznaczenie być musi; woli Boga
 nic nie zmien.

30

**Zbiór różnych głupstw i blahostek
i t. d. i t. d. etc.**

I.

URYWEK Z BRULJONU ZNALEZIONEGO NA ULICY.

(Nowa edycja dzieła pod tytułem: oświata)

O, ... Będąc w mej chacie, prosiłeś, a ja ci przyrzekłem, wnet przysłać rysopis i powierzchowną cechę charakteru n. ed. os. Za ważną rzecz liczę uprzędzić Cię, że rozpatrywałem ten egzemplarz wieczorem przy świecach. Wyobraź sobie mój drogi, drobnouchną, cieniuchną włosą szwedzkiego, oczu Kamczatskich, rubinowych, pełnych, nosa z niemiecka-holenderskiego i. t. d. jest to

3*

wcielona mikstura tych nacji, do których cierpię antipatją. Skreślić dokładnie sposobu myśli nie mogę. Z niewielu słów, które się obily o uszy moje, stanowczo się sumieniu twierdzić. Jednak z pierwszego wejrzenia, jak ci mówię, uczułem jakąś antipatją. N. O. zdaleka niesie klasztorem; coś to musi być awanturniczego pod płaszczkiem skromnego pozoru; dosyć gadatliwa, — ale słowa osnute na drobnostkowym i nic nie znaczącym realizmie; coś lodowatego, coś kamiennego, jak wiele istot na tym padole płaczu, których sam ogień piekła nie zagrzeje. Wypisana przez wiadomą Ci zakonnicę N. O. mieszkała niejakiś czas w klasztorze, i musiała przesiąknąć klasztorném powietrzem hipokryzją. Istota zbyt odrażająca szczególnym wyrazem twarzy, nacechowanym jakąś ukrytą przewrotnością. N. O. harmidruje na *piano*, ale to w literalném znaczeniu tego wyrazu. W muzyce Jój niema uczuć, nie ma gustu, czuć chłód, bezsens uzupełniający się fałszowaniem. —

Cóż dalej?... sina obwódka około oczu, i wydatne, choć sztuką czasowie zmniejszane, *promienie* — znamionują zupełne doświadczenie.

Pomimo rannój powierzchowności, doświadczony badacz i postrzegacz poznałby, że już nie drugi krzyżyk gniecie jój żywotność. Zgoła wszystko przeciw, nic za nią. Jest to sąd bezstronny zupełnie, sumienny, choć nie całkowity i niedostateczny; wybacz póki-co, bo się spodziewam, wkrótce sam uzupełnisz go.—.....

..... Wybacz, gdy jeszcze chcę ci słów kilka dodać, spodziewając się, iż się nie zagniewasz na otwarte go przyjaciela. Oto-to: z tego rysopisu.. ... (ale tu dalej rękopis co raz się staje więcej nieczytelnym, pomimo, iż z żalem zostawić muszę ze dwa zapisanych Arkuszy.) *P. IV.*

„Drogi M...! Gdy —————, być może jedno-
 ęno przeszłości, choć trochę wpływa na słau
 uczeń twych niniejszych, gdy misterjały, wydają-
 ce szwęk złota i srebra się wyginzowały z pa-
 mięci twej— tę prostą, czystą, naiwną, byłą za-
 muto-przed-tém sympatją, a być może miłość—
 przyjeźdź, przyjeźdź, blaga Cię przyjaciel— przy-
 jeźdź, blaga Cię istota, która i podziś jest Ci
 wzajemną, a Tyż... przemoż przepominaj. M...
 nie odmów; przyjeźdź. ————

L'omina rannet powarschownosci doswiadczony
 budawst postzegacz poronny. Ze juz nie dro-
 gi kixyżki galicie jej zywotnosć. Złota wazy-
 akab pizewit, nie za nia. Jest to sad bezstronny
 zakupnie, samolenny, choc nie cakowity i nieho-
 staleray; wybac piki-za po sie spodziewam
 wkrótce sam uzpedniaz ko —
 ala. Wybacz gdy jeszcze chce ci stow kilka
 habad, epodziejwajac sie iż sie nie zarniewas
 na otworego przyjacela. Oto to zleko tysoptu
 ch (ale tu dalej zkopia co raz sie staje wiecej
 znieczytelny, pomimo iż z zalem zostawic mo-
 sam ogan...

wiadom...
 czas w klasztorze, i musiała przesłukać kła-
 sztorzem powietrzem — hipokryzją. Istota zbyt
 odróżniająca szczególnym wyrazem twarzy, nace-
 chowanym jakąś ukrytą przewrotnością. N. O
 harמידraje na prano, ale to w literainem znacze-
 nju tego wyrazu. W muzyce Jój niema uczuć,
 nie ma gustu, czuć chłód, burzensz niepełniający
 się faszowaniem. —

Coz dalej... sına obwódka okoto oczu, i wy-
 dotne, choc sztuka czasowie zmnieszane, pro-
 mienie — znanianaja zupełnie doswiadczenie.

... Władcy było przykryte złoto, a złoto
 przykrywało go, nie jest nim w gruncie cho-
 ciaż na pozór inaczey się zdaje, to czyste, tra-
 dzę i małe złoto zoczył w obłocie a to złoto
 prawdziwe.

Stworzono boskie, gdy wichry zda-
 wniałya niem—nie poznasz go, lecz gdy się
 uspokoi, lub szczypta troska zawładła niem.
 w te chwile momentne lub długie, pojmiasz, zro-
 zumiesz go

II.

... Kto osnowa na przeszłości, teraz-
 niejszość i przyszłość, w przyszłości wiel-
 kiego, niezmiennego—lecz zryt.

... potrzebny ten skład Delfickiej
 zryt.

(List znaleziony)

„Drogi M...! Gdy przeszłość, być może jedno-
 ćma przeszłości, choć trochę wpływa na stan
 uczuć twych niniejszych, gdy materjały, wydają-
 ce dźwięk złota i srebra nie wygluzowały z pa-
 mięci twój—tę prostą, czystą, naiwną, byłą za
 mało-przed-tém sympatją, a być może miłość—
 przyjedź; przyjedź, błaga Cię przyjaciel, przy-
 jedź, błaga Cię istota, która i podziś jest Ci
 wzajemną, a Tyś?!... pewnoś przepomniał M***
 nie odmów, przyjedź.

... Widziemy błoto przykryte złotem, a złoto przykrywające go, nie jest niém w gruncie, chociaż na pozór inaczej się zdaje, to częste; rzadziej i mało złota zoczysz w obłocie, a to złoto prawdziwe.

. Stworzeńko boskie, gdy wichry żądz wzmiotają niém—nie poznasz go, lecz gdy się uspokoi, lub szczypiąca troska zawładła niém, w te chwile, momentne, lub długie, pojdziesz, zrozumiesz go

. Kto osnowa na przeszłości, terazniejszość i przyszłość, cechuje człowieka wielkiego, niezmiennego.— Lecz zbyt.

zbyt. porzućmy ten skład Delfickiej wyroczni, mówmy jaśniej. Gdy uczucia właściwe ludziom, mówię, właściwe mogącym się nazwać ludźmi, nie zachwiały się w Tobie, więc proszę, przyjeżdżaj. Gdy pamiętasz, powtarzam, odrobinę z przeszłości, więc zaklinam na cienie drogich Ci istot, przyjeżdżaj! Listownie zgoła o niczem Cię nie zawiadamiam Godzina 9^{ta}, 10^{ta}, 11^a, i wszystko Ci wiadomém będzie. Wiadomość ta, mówię, gdy czułym jesteś na ciągłą, niezachwianą ku Tobie miłość, spadnie ci na

serce jak czarna plama atramentu na suknię ba-
lową jakiej-by jasnej pani, przerazi jak grobowe
tony *requiem* Mozarta, potępi jak śmiech try-
umfu szatana. Przyjeżdżaj wnet, przyjeżdżaj,
przyjeżdżaj, gdy jeszcze przeszłe uczucia odbi-
jają się w Twém sercu choć echem pochodzącém
z dalekich krain. Jeszcze raz, przyjeżdżaj!!—.....

(List wierszowanego listu do swej
oblubienicy)

„Ma chère P^{ère}”

Przepraszam za taką pauzę, gdyż być
może, ja to rozumiem. Lecz wyraz *Pani* zbyt
chłodny, wyrachowany, obojętny! Tysiąc krok
miej *ma chère*, wyraz ten więcej bliża. Nawet
się spodziewam, iż nie powiodzie wziąć to za nie-
grzeczność z mojej strony. Byliśmy tyle lat tak blisko
siebie; a między prawdziwych przyjaciół i daw-
nych znajomych,.... wyraz *Pan* i *Pani* rzadko się
daje słyszeć i jakos źle brzmi.—

serce jak czarna plama strasnego na suknie ba-
 ława jakiejś jasnój pani, przerazi jak grobowe
 tony rewiewu Mozarta, polepi jak śmiech try-
 umfi szatona. Przyjeżdżaj, wnet przyjeżdżaj,
 przyjeżdżaj, gdy jeszcze przeszłe uczucia odpi-
 są się w Twoim sercu choć echem pochodzącem
 zdalekich krajów, jeszcze raz przyjeżdżaj!

mnie, jeśli wiesz, lub szczytacza troska zawładła niem,
 w tej chwili, momenta, lub długie, pojmięsz, zro-
 zumiesz go.

..... Kto osnwa na przeszłości, teraż-
 niejszość i przyszłość, cechuje człowieka wiel-
 kiego, niezmiennego. — Lecz zbyt

zbyt. porucmy ten skład Delickiej
 wyroczni, mówmy jasniej. Gdy uczucia wstąpi,
 we ludzku, mówię, właściwe mogący się na-
 zwać ludzku, nie zachwiał się w Tobie, wiec-
 puszcz, przyjeżdżaj. Gdy pamietaż, powtarzają,
 odrobina z przeszłości, wiec zakładam na cienie
 drogi Ci list, przyjeżdżaj. Listownie zgoda
 o miżem Ci, nie zawiadamiam Godzina 9^h
 10^h 11^h i wszystko Ci wiadomem będzie.
 Wiadomość to, mówię, gdy czytym jesteś na cią-
 gła, niezachwianą ku Tobie miłość, spadnie ci na

III.

**(List wierutnego lotra do swój
oblubienicy)**„*Ma chère P****”

„Przepraszam za taką poufałość, gdyż być może, Ją to rozgniewa. Lecz wyraz *Pani* zbyt chłodny, wyrachowany, obojętny! Tysiąc króc milej *ma chère*: wyraz ten więcéj zbliża. Nawet się spodziewam, iż nie powinnaś wziąć to za niegrzeczność z méj strony. Byliśmy tyle lat tak blisko siebie; a między prawdziwych przyjaciół i dawnych znajomych..... wyraz *Pan i Pani* rzadko się daje słyszeć i jakoś źle brzmi.—

Tydzień właśnie upłynął od czasu jakem odebrał listek Twój, Pani, listek który mię zachwycił, uszczęśliwił duchownie, który rozniecił bardziej we mnie uczucie błogie, niewysłowione!.....

Zdziwiła mię też owa sympatja, istniejąca ni by węzeł tajemny między nami, bo właśnie i mną po wyjeździe z N*** o władnął jakiś niewypowiedziany smutek, tęskno mi się zrobiło, niby żał po stracie ulubionego przedmiotu. A powracając z N*** byłem tak zamysłony i smutny, że mój towarzysz podróży ciągle mię kuczył o przyczynę tak nagłej zmiany; troszczył się czy nie choruję jestem, Z sercam więc wdzięczen ci Pani za współczucie; współczucie, które wysoko cenię, o którym pomnieć nie przestanę aż do zamknięcia mych powiek na zawsze.... znowu jednomyśl i jam mocno pragnął ustnie pomówić z Panią, lecz jakiś fatalizm, nie inaczej!...

O, Pani! jakem wdzięczen, gdy czytam dalej list Twój, ile niezastużonego mną współczucia!.. Czemuż nie mogłem pomówić z Nią, jak bywało dawniej?!... Widać takie nasze przeznaczenie!

Mocno życzyłem, nieodwołalnie widzieć się

z Nią, przeto postanowiłem być na święto N*** w N*** i byłem. I wyglądałem i czekałem.... Summa się zaczęła: nie wątpiłem, że pani będziesz i te oczekiwania wyobraź Pani!..... były czcze!.. napróżno cieszyłem się nadzieją ujżenia Jój.... Summa się skończyła—Jój nie ma!..... Jakby piorunem rażony, bez nadziei, a więc prawie bez życia, wróciłem do mieszkania i machinalnie już wracałem do domu. Smutek odbił się w méj duszy, głuchém tętnem żalu, żalu przeszłości, minionych dni. Wspomnienia nasuwały się jedno po drugim..... bywało, bywało..... a wszystko minęło..... minęło jakby nie istniało; zostało jedno wspomnienie, rodzące żal i smutek.....
... (turękopis nieczytelny).

Miałem jechać czasu SS^t do wielu domów lecz przeniósłem nadto swój samotny zakątek; stokroć milój mi było spędzić te kilka chwil w N*** bo dopiero siedzę w swém zaciszu, i ani za próg swego ustronia.—

Cieszę się przynajmniej, że Tobie, Pani, weselej czas schodzi w tańcach, zabawach, a ku temu w towarzystwie *dwóch ślicznych chłopczyków*, jak się Pani wyrażasz w swém piśmie. Cieszę się

i zazdroścę tym jegomościom, z których jednym mocno życzyłbym być obecnie. Ale, w towarzystwie *dwóch ślicznych chłopczyków*, proszę, choć chwilowo, przelotem, wspomnieć i o dawnych znajomych; bo jak gminne przysłowie niesie, *iz lepszy stary druch jak nowych dwóch*.

Nie omijam też szczerze podziękować za przyrzeczenie dłuższego listu, czego i ja nie ominę...
 Ale listy Jój tyle są dla mnie drogie, nie-
 uwierzysz Pani, codziennie po tysiąc króć razy
 przyciskam do serca mego (bardziej ostatni);
 przeciwnie listy moje nie mają najmniejszej war-
 tości w oczach Pani, i być może, służą za igra-
 szkę, lub przedmiot dowcipkowań ludziom, nie
 umiejącym czuć prawdziwie. Jeżeli tak jest, bła-
 gam cię racz spalić je; przynajmniej wiatr unie-
 sie szczątki, być może, do ich ojczyzny, do mego
 zakątka. Nie gniewaj się, Pani,... (wydarto).....
 ufny. Nie raz zdradzony, nieraz (wydarto znowu).
 ach Pani! pisz list domnie.... (nie staje)... wyjeź-
 dzasz.... (więcej zabrakło oryginału).

IV.

(List z teki pewnej czułej Panienki, od przyjaciela, jak się zdaje, odebrany)

Pani!

List Twój, Pani, pisany 22 Czerwca odebrałem ledwo 3 Stycznia, wnet spieszę odpowiedzieć. Nie uwierzysz Pani jak mię martwiło milczenie ze strony Twój przyjaciółki oddawna znajomej. Po jście mym dni pierwszych Stycznia, na który oto dopięrom odpowiedź odebrał, pisałem w krótcie jeszcze list przez pocztę, ale niekładnąc dokładnego adresu, być bardzo może, iż został zatracony

A tak więc, napisawszy dwa listy i żadnej na te odpowiedzi nie odebrawszy, jużem rozpacział, iż być może list mój przedpoprzedzający obraził Ją; i w myśli powtarzałem: otóż się nawet korespondencja skończyła. A mocno się gniewałem na siebie, że pisałem podobnie—jednak gdy rozbięrałem w chwili myśl, nie znajdowałem żadnej niedorzeczności. Uszczęśliwiony jestem odebraniem listu Pani..... Muszę się unieść na chwilę egoizmem zawiadomić Ją o sobie i o znajomych Jój.— Cóż o sobie? muszę się wylać szczerze, jak przed przyjaciółką.

Po rozstaniu się miałem projekt niezłomny wyjechania z tych stron do rodzeństwa, do znajomych..... Było to postanowienie stałe, niezmiennie. Jednak się nigdy człowiek pochwalić nie może silną wolą, bo wola jest jedna, wola Boga co zwykle nazywamy napływem, czyli składem okoliczności. Niektóre osoby zawiiodły mię..... i z nudą, z jakąś tęsknotą musiałem zostać, nie chcący. Jednak spodziewam się tak ukartować interesa, iż przed zimą wyjadę. Bo nie będę się pokładał na niemających nic stałego— A więc pozostałem w N*** dotąd. Wkrótce potem wę-

drowałem (Piszę otwarcie, spodziewam się na Jój dyskretność)..... Już blisko było porozumienia między nami z pewną, wiadomą Pani, osobą... Jednak niespodzianie, jak piorun z nieba, odebrałem listownie formalną *wypowiedź* (tę, co zowią u nas *cofnięciem*). Był to dla mnie cios... okrutny!... Obejrzałem się w około— zewsząd sam jeden, samotny, sam jeden! Dopiero mocno postanowiłem nie uważając na żadne, acz największe, przeszkody, wyjechać, Przeznaczenie jednak chciało inaczej. Już miałem paszport, już byłem wyekwipowany; gdy przejazdem przez N*** zobaczyłem Jq. Mówiła do mnie jak by nic nie zaszło....., O, Kobiety! Kobiety!, pomyślałem, i pojechałem do N*** ustępując prośbie Jój.— Dalej co było, już lepiej ustnie opowiem przy widzeniu. Czas jednak dziwnie się wywraca; oto znowu coś w rodzaju *cofnięcia*: chłód, zimno, po takich uczuciowych paroksyzmach. Dopiero znowu sam jeden; i Ciebie tu nawet niema pani, z którą tak mile czas mi ubiegał, że tylko wspomnienie dni przeszłych to smuci, to osładza terazniejszość nudną, monotonna. A przeszłość czyż powróci kiedy? marzenia prze-

szte i wiele, wiele czego.
wszystko to znikło, utonęło być może na wieki— W snach swych często widuję przeszłość moją i tak mi błogo i lekko, jam szczęśliwy, aż póki rzeczywistość okropna nie obudzi mię inie, da uczuć swój goryczy. Pisałbym wiele, wiele jeszcze czego, ale muszę odłożyć na drugi raz, bo czuję, iż i tak za nadto już pisałem o sobie. Dopiero o przyjacielu mym, który nie zapomina mię odwiedzać w samotnym mym kącie: o N*** zdrów, Bogu dzięki, dobrze się hoduje,, wesół jak zawsze, dowcipny. Jestem mocno mu wdzięczny; on jeden co serdecznie mię żałuje, stara się rozerwać nudy moje, pocieszać mię. Dobry człowiek! p. A*** mocno obżałowany—był już zaręczony z pewną panną, nie wiele co pozostawało do załatwienia; aż jacyś źli ludzie rozpręgli tę parę i panna mu *wypowiedziała*, biedny! Cóż pisać o naszych stronach?
.
(Tu oryginał nadzbyt nieczytelny)
.... Zresztą, cóż mam pisać? o jakbym wolał zamienić to martwe pismo na widzenie się z panią

dowolibyśmy się nagadali; tém bardziej, iż nie wątpię aż dotąd o niezmiennych uczuciach przyjaźni dla mnie, dla tego i piszę, jak do przyjaciółki otwarcie. Nie wiem, ktoby mógł zawiadomić ją do-tyła fałszywie, że się bawię wesoło. A buduję dość fantastyczne, budowle jedynie dla zabicia czasu. Nie mam coś bynajmniej chęci do wesołego spędzenia go. Bądź zdrowa, luba przyjaciółko, życzę chwil wesołych, miłych, błogich; a niekiedy, gdy myśl pani potknie się o mnie o jak będę szczęśliwym! (zakończenie, jakie musiało być, wydarte).

dowoliliśmy się naradzić, tem bardziej, iż nie
 ważne są dotychczas uczeniach przy-
 jazni dla mnie, dla tego i piszę, jak do przyja-
 ciółki wyjechać. Nie wiem, kiedy mógłbym
 dobrać, ja do (z)ła latasz, że się dawno weso-
 to. A buduję hość fantastyczne, budowę jedynie
 dla zabicia czasu. Nie mam coś przynajmniej
 chęci do wesołego spędzenia go. Bądź zdrowa,
 luba przyjaciółko, żywe chwile wesołych mi-
 nych, błogich, a niekiedy, gdy myśl pani podnie-
 się o mnie, o jak będę szczęśliwym, (zakocha-
 nie, jakie musiałoby być wydarzenie, wszędzie um-
 ię, stara stara rozważa, moje, pocieszę
 me. Dobry człowiek! p. A.*** mocno obżalo-
 wany—był już zaręczony z pewną panną, nie
 wiele co pozostawało do zatwierdzenia; aż jak
 zli ludzie rozprzagli tę parę i panna mu wy-
 powiedziała, błędny! Cóż pisać w naszych
 stronach?

(Tu oryginał nadzbyt nieczytelny)
 ... Zresztą, coż mam pisać o jakoby wolał zamie-
 nić to martwe pismo na widzenie się z panią

(List z teki osiadłego na wsi)

Wczoraj spotkałem na drodze do N*** Szanownego P***, który razem z ukłonami od Was zawiadomił mię o twych imieninach, i że dzielnie szampanem omyliście tę uroczystość. Więc i ja, jako dobrze życzący ci przyjaciel, liczę obowiązkiem powinszować Cię i przestać choć listownie moje Ci życzenia zdrowia, szczęścia, pomyślności; jedném, a ogólném wszeobejmującym słowem, *spełnienia życzeń*. Bo i któż z nas nie ma czegoś do życzenia sobie; szczególnież ten, co nie zaprzestał jeszcze wierzyć w istność wiary, nadziei i miłości— ten musi chcieć i oczekiwać *spełnienia życzeń swoich*.

A i małoż na takich?!...

Z N***zaraz, że po was wyjechaliśmy z A*** do NN. nie wstapiliśmy, w G*** A*** zsiadł, a ja nawet nie wysiadając, pojechałem dalej do domu.....

..... Byłem wczoraj u NN***, którzy ci wspólnie ze mną winszują i kłaniają. Szkaradną miałem drogę, konie się mocno rozbiły i sam strząśłem się i przeziabł. A! a!.. już i zima. Nudna zima; ileżto zim przeżyłem, a każdy początek zimy rodzi niejakiś przykre wrażenie, i niesie za sobą wspomnienie *ezegos* i przypomina nam zawitać mającą niezadługo starość naszą. Boże, Boże, jak pomyślisz, ileżto jeszcze zim przeżyć— nudnie, monotownie, stękając i płacząc przeszłości niepowróconej. Muszę się zrobić namiętym myśliwym, ale nie takim, jakim jesteś— niewypuszczać oręża z rąk, nie wyglądać z ciemnia lasów, zrobić się mieszkańcem lasu: bić, łamać, kruszyć, strzelać, aż póki wilk nie zgładzi mię z powierzchni ziemi, mszcząc się śmierci innych swych współzwierzy. Lub też, wyjechać muszę, wyjechać w kraje, gdzieby klima składały się z dwóch ostateczności: z gorąca nadzwyczajne-

go i zimna nieścierpianego, gdzieby umiano czuć mocno, ostatecznie, gdzieby, słowem, można uczuć silne wstrząśnienia duszy, umysłu, lub zdrowia. Rzeczywiście, w podobnych strefach nie wiele się żyje, lecz można rzec, iż się żyło i czuło.

A inni mówią mi: „ożeń się, a nie będziesz nudził?”. Szczególne lekarstwo! nie wierzę w nie. Dla mnie byłoby tém samém, czém jest muskus dla konającego. O N***, co za życie żonatego? Jam nie żonaty, młody (przynajmniej wiekiem), sam sobie oddany, mam środki do wykonania swych życzeń, przynajmniej materijalnych, a jednak znudziłem życiem; opanował mię dziwny przesyt, i urok życia straciłem. Wyobraź-że sobie, gdybym był żonatym: w perspektywie życia, długie, szare, monotonne dnie, żona coraz więcej tracąca urok idealny, dzieci, tysiące zachodów, a przyszłość tam... w dali... taż co i dziś-i jutro-i każdodziennie i wszystkie nadzieje zamknięte w ciasnym obrębie małżeńskiego pożycia. Za pierwszym rzutem oka na przyszłość, palnąłbym sobie w łeb. A i tak nudne życie, nieznośne.....

(Rękopis zatarty i zalany).
 ... Życie nudne, bo źle użyte (podług innych),
 młodość marnie stracona, bezpowrotnie.....

(Tu autor przekład zamieścił z Eug. Oniegi
 Puszk. *Szczęśliwy, kto młodości życia, użył
 młodo i t. d.*)

Dla czegoż nie wszyscyśmy mozem przechodzić podobnemi kolei w życiu? Mało wyjątków jest rzeczywiście z tego ogólnego niemal następstwa w życiu. Ale pocóż te wyjątki? czemuż nie wszyscyśmy szczęśliwi! Dla czego innych puszczono na świat z dziwnem przyrodzeniem, z dziwniejszemi skłonnościami, wiecznego ślęczenia się, użalania na terażniejszość i opłakiwania z każdą godziną, z każdym dniem ubiegłym, ubiegłej przeszłości. O przeszłość, przeszłość! każdyby oddał wszystko, co ma najdroższego za powrót przeszłości, lat młodocianych. (Tu autor znowu kilka krótkich dodał urywków w przekładzie z Eug. Oniegi Puszk., dość trafnie). Ale wybacz mój drogi, zanudziłem cię, szczególnież mym przekładem dość chropawym. Uważ: ten nieznośny nałóg mój pismactwa, wszędzie się wkradnie, nawet w liście do

przyjaciela. Daruj, lecz gdy zacząłem pisać list do ciebie, wspomniałem przeszłość i drogie pamiętki *jej* stały mi przed oczy. Dla innych błahę zdarzenia z méj niedługiej przeszłości tak były mi miłe i widziałem wiele, wiele, przeszłego śmiałem się z dzieciństwa i płakałem . . . Och Boże, nieuwierzysz, śmiać się będziesz, iż czuję się starym.

I każdy by się śmiał ze mnie, gdyby komu innemu dało się to czytać, nazwał by przesadą, lecz to bynajmniej nią nie jest. Bo też ja piszę do przyjaciela, który nieco zna organizm mój umysłowy. Muszę zanotować tu Ci, że podobne organizmy, ja sądzę, nie z przyrodzenia, lecz z metody ukształcenia młodzieńców ludzie otrzymują; szczególnie gdy sprzyjają ku rozwinięciu się okoliczności: brak rodziców, szczególniej matki, jedynéj istoty, która zdolną jest wpoić dziecku wiarę ślepą i nadzieję, bez czego— jak nieszczęśliwy człowiek!

Zbytem się zagadał; czuję to. A więc bądź zdrow, do widzenia się.—na kiedy?..... nie wiem sam.

(Tu oryginał nieczytelny.)

P. S. p. N*** ucałuj odemnie i oświadcz
 szczególniejszy szacunek, jaki powziąłem dla nie-
 go. Mówię Ci jako przyjacielowi, iż to jest rzad-
 ki człowiek! Znam wielu ludzi, którzy mają ogól-
 ne *miano rozumnego człowieka*. Ale w istocie
 często są to zarozumiali głupcy, co spójrzawszy
 na jakikolwiek uniwersytet krajowy, jeździli za
 granicę szukać rozumu, a tam utracili i ostatnią
 odrobinę, jaką ztąd wywieźli i powrócili do kra-
 ju pełni głupoty, nicości umysłowej, objawiają-
 cę się zarozumiałością i pretensją do wszech-
 wiedztwa-P.N***, jak go poznałem, inny zupeł-
 nie człowiek, jest w pełni godzien *miana* najroz-
 sądniejszego i najlepszego człowieka. —

VI.

(Szpargalik znaleziony)

Kochany b A!

Bogudzięk! nakoniec się dowiedziałem o Tobie; ciągłém mém życzeniem było to jedno. Lecz pomimo mych starań nie mogłem być pewnym dokąd mam pisać, bowiem nie wiedziałem gdzie się obracasz w tym ogromnym chaosie.—

List, na któren spieszę Ci odpowiedzieć, odebrałem 29 Sierpnia.... i muszę według życzenia Twego, zawiadomić Cię o sobie.

Już trzeci rok mija swe krańce, jakem objął majątek mój;... tyleż czasu upłynęło jak kurs nauk ukończyłem i tyleż jak nie jestem już pu-

pilem; krótko mówiąc liczę dopiero 19^{ty} rok życia

Nazwałbym się samolubem, gdybym Cię zajął bijografią moją. Ta niewiele rozciągała, mniej zajmująca; — powiem jedynie, że siedzę obecnie na wsi w N***, pozornie zgłębiam agronomją we wszystkich gałęziach i szczegółach, podług wszelkich zasad słynniejszych w tym przedmiocie dzieł i pism perjodycznych (których mi nie braknie, bo jestem namiętym bibliofila) . . .

. . . . (rękopis mniej czytelny)
 Nie precz pozór! Muszę Ci się zeznać, nie lubię zajęć gospodarczych, wyjąwszy budownictwa. — Jeszcze chciałbym Ci powiedzieć *coś*, jednak przejmuję mię bojaźń niejaka. Kto wie b ? być może, jesteś porządnym materialistą, wyśmiejesz mię
 Nie znoszę tego, co to tchnie rzeczywistością; Ideały, marzenia, — to moje żywioły! Poezja, literatura — to sfera w której żyję. Piszę, (acz w obcém mi narzeczu), czytam dzięki Wszehmocnemu, iż jestem w stanie karmić się tym, tak miłym mi, pokarmem. Jeszcze słówko: jestem uważany w okółku za mizantropa, hipochondry-

ka, filozofa z przewrotnemi zasadami, bo wszystko co złe—złem nazywam, i wszelkie czynności i działania, nie mające w swój podstawie maksymy: *miłuj bliźniego, jak siebie*, nazywam złem. Ale co otem? . . . dosyć, dosyć!—kończę. Osobiście ci, gdy Bóg się pozwoli zoczyć, opowiem. Być może w tych czasach będę u was—
(Rękopis zamazany dalej).

Raz idąc ulicą Miasta M. znalazłem w sklepie kawał zapisanego papieru, gdy się rozparzył, była to kartka romanu lub powieści; ale z zamalowaniem widocznej twarzy spóźnionego miłego. Co było tam napisane, mać, chociaż nie wszystko. A dopiero wyzywam śmiało, co się odważę pisać swe niedzne pióro, dla kulturali.

Wydawca (Bar. v. Sz.-M.)

Poezja jest to ponik, nitka srebrzysta ciekący ze źródła wytryskującego z podziemnych jaskiń, gdzie się niedocieczono tajem-

ka, ilozola & przewrotnosci naszami, do wszyst-
 ko co xte—xtem nazywam i wszelkie czynnosci
 i dzialania, nie majace w swój podstawni mak-
 szyny: wiaty, dlaniego, jak siebie, nazywam xte-
 nie. Ale co otem,
 (zobaczcie ci, gdy Bóg się pozwoli xczyc, xpo-
 atem. Bóg może w tych czasach być u was-
 (Rekopis zamazany (dalej))
 em, tam (których)
 braknie, bo jestem namiętnym bibliofila
 (rekopis mały) czytelny)

Nie precz pozor! Musze Ci się zeznać,
 nie lubię zajęć gospodarczych, wyjawsz bud-
 wniwa. — Jeszcze chętnie Ci powie-
 cos, jednak przejawiając hojność miłaka. Kto
 wie Bóg może, jeśli porząd-
 nym materialista, wysmiejesz mnie
 Nie znoszę tego, co to (chale rzeczywistosc);
 lenty, marzenia. — to moje żywioły! Poezja, lite-
 ratura — to sfera w której żyję. Pięść (acz w ob-
 cem mi narzecz), caylam dzięki Wszech-
 metnam; i jestem w stanie kasmic się tym, jak
 miłym mi, pokarmem. Jeszcze słówko: jestem
 uważany w ókółka za mizantropa, hipochondry-

VII.

**(Szpargał znaleziony w przechodzie
ulicą miasta M^{***})**

Raz idąc ulicą Miasta M^{***} znalazłem w sklepie kawał zapisanego papieru, gdy się rozparzył, była to kartka romansu lub powiastki; ale z zamiarem widocznej obrazy spółziomków moich. Co było tam napisane, macie, chociaż nie wszystko. A dopiero wyzywam śmiałka, co się odważył umaczać swe nędzne pióro, dla kalumnij.

Wydawca (Bar. v Sz.-M.).

Poezja ludu jest to ponik, nitką srebrzystą ciekący ze źródła wytryskującego z pod ziemnych jaskiń, gdzie się niedocieczone tajem-

nice duszy ludzkiej kryją. Do oddania tych tajemnic nie dość samych słów; trzeba jeszcze i.....
M. Wiszniewski. (Hist. lit T. 1. Ep. 2^a 193 str.)

Kto był z Was, moi panowie w tym zakątku
gdzie mieszkam? pewno nikt, i po co wam tam być; po co wam zakłucać *duch wasz, kołujący w przestworze głębokiej nauki!!*
a jednakże ma i ten kawał ziemi wiele rzeczy nie tkniętych, surowych, grubych, ale bogatych w materiały do charakterystyki i historii. Zostawmy to zresztą ludziom zdolnym, umiejącym wydrzeć zapomnieniu, przeszłości, wypadek, okoliczność; tym co złada na pozór błahęj, usłyszanęj bajeczki, podania, piosenki, rozwikłują całe tomy historii, lub materiałów do niej, znajdując, tysiące źródeł, do których odsyłają dobrodusznych czytelników.

Mądrzy, uczeni ludzie, wyrocznie, nauczyciele ogółu, kapłani nauki — wam to, wam to zostawia jakiś-tam, drobny, nieznan, bez pretensji autor niniejszej powiastki!

Otóż tedy, był-li kto z was w naszych stronach? jak to dziwnie u nas się wszystko dzieje. Człowiek z *wielkiego świata, i zkoła wysoko-*

uksztalconego gdyby się trafił w nasze strony, sądził by się cofnionym daleko w przeszłość. Jakiemi cię osypią zdaniem przestarzałego kroju, wypielegnowanemi jeszcze w epoce feudalizmu grubego. Zdania te są tak śmieszne nawet obrażające ludzi zdrowo i szlachetnie myślących. Chciałbyś gdzie odetchnąć; *pogawędzić po-swojemu* o naukach, o postępie oświaty, o literaturze gdzie tam!—ani cię chcą słyszeć.—Wydrwią całym dobranym chórem, wyśmieją, A co mi potem-wszystkiem,—głupstwo i cała rzecz! pó co nam ta literatura; chleba nie-da; pieniędzy uczy jedno gotowe marnotrawić. Ot mi najlepszy *Kalendarz Wileński*; a zresztą co tam w tych książkach— wymysł, brednie, i nic więcej; albo gazety mam wypisywać—na co? cóż w nich znajdziesz, prócz łgarstwa! a to śmieszna rzecz, może jeszcze agronomiczne księgi kupować? ho, ho, moj panie, ludzi śmieszyć, a sobie kieszenie suszyć podwójnie, bo i za księgi płacić, gospodaruj z nich— trać.

O o! wszystko przeciw nam. Te książki, żeby ich licho! . . . na co nam kupować za swój grosz nieprzyjaciół.

Otóż postyszycie liczne w podobnym rodzaju,
 lub jeszcze obmierzlejsze monologi, z ust
(c) jeszcze trochę zapisanego łachmanka, ale
 nie zamieszczę go z wielu względów.—)

VIII.

(List znaleziony).

Sz. P!

Z dwóch ostatnich listów pańskich dowiedziałem się, iż pan jesteś z czegoś niezadowolony ku mnie; dziwi to mię mocno, nie rozumiem jaki być mógł powód ku temu.

Za zajęcie się interesami mymi *należycie*, bardzo panu wdzięczny, tém więcęj wdzięczny będę, gdy pan siebie uwolnisz od fatygi i ambaru a mnie od wiecznego niepokoju, którego doznaję odbierając listy pańskie tyle złowróżbne zawsze, i powiększające jedynie moje troski. Zresztą, to nawet niegrzecznie pisać do kogoś ciągle: „Zginiesz, zginiesz!” Wiesz mój panie, że czło-

wiek, jakkolwiek mógłby być przewidyującym, prorocstwa jego często mogą mylić.— Bóg, ten najwyższy Władca wszech rzeczy, ten moją nadzieją, w Nim jednym pokładam zaufanie; ten mię strzedz będzie. A ludzie źli, których jest na świecie zanadto, bez woli Jego, nic mi nie uczynią pomimo zabiegów i wykrętów. Ci sami ludzie . . . znam ich—nie ufam;—nikomu z ludzi już od dawna nie ufam, znam ich dobrze: znam maski i podejścia, znam złość ich; a gdy popadam w sidła—nie przez zaufanie, ale żem nie praktyk w życiu. A zresztą mało mię te wszystkie materjalne interesa w tém krótkim życiu zajmują. Majątek, bogactwa—wszystko podług mnie jest niczém więcej jak głupstwem. Stracę, to stracę; zginę, więc zginę, wszak i tak nie jesteśmy tu wieczni. Ale gdy jesteśmy pewni swój prawości, gdy śmiało rzec w obec siebie możemy iż nie jesteśmy źli ludzie, że żaden bliźni nie jęknął na nasze konto, gdyśmy zawsze gotowi stanąć przed obliczem Najwyższego, z pogodą i spokojem w duszy—to nasze szczęście, tegośmy żądać jedynie powinni. Ale gdyby jakoś szczególnie, i jedynie zajmować się mieliśmy doczesnymi interesami

i przemianami życia, gdy nie w naszej mocy jest nadać żądany kierunek fortunie w życiu— toby było zbyt śmieszném, to próżna monomachja z wolą Boga.

Bogactwo, zasługi, sława—wszystko to przemijające, a zmienność do wieczności, przyznasz pan że zbyt daleka.— „Bo na tym świecie—, śmierć wszystko zmiecie.” powiedział Malczeski, i prawdę powiedział.

Odkrywając zatem mój sposób myślenia, acz podług wielu zbyt niedorzeczny, mnie się podobał, przestaję na nim.

Z tego co wyżej napisałem, sędzę iż pan pojąłeś że się zgoła nie troszczę o doczesność; niech mi ostatni kawałek chleba wydrą, ale niech mnie zostawią spokojnym. Nie chcę żadnych zachodów, o co upraszam i pana— niech sobie idzie jak idzie! Lecz przytém sędzę, że pan nie zechcesz kierować mi na złe bieg ich obecny— nie spodziewam się tego.

Łączę wyrazy i.t.d. i.t.d.

przemianom życia gdy nie w naszem wnętrzu jest
nadaje ludzkiemu szczęściu w życiu — aby
było jakby — amezantem — to grzech — odomachin
i wola — bogactwa — mada — k — wywodzi —
— Bogactwo — nastę — sława — — w —
mój — — — — — — — — — — — — —
pan — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —

IX.

Pożegnanie Przyjaciół Szkolnych*(z teki szkolnej)*

1846 r.

Żegnam was drogie chwile,
 Spędzone pośród nauk w innym, lepszym świecie;
 Żegnam was, co mi ubiegły tak mile;
 Żegnam na progu świata, co mi wieniec z cierniów
 pleciel!...

Bywajcie mi zdrowi, koledzy!—w świat ruszamy;
 każdy swą ścieżką, co mu przeznaczenie
 wskaże, nakreśli. I tyle lat spędzonych wespół
 z wami, pod lubym dachem szkolnym; na jednej

ławce szkolnej; i tyle chwil wesołych, nieopatrnych, płochych, błogich; i nasze miłostki szkolne, i te wybuchy młodocianych marzeń, młodzieńczej wyobraźni, i wiele, wiele jeszcze innych. Wszystko to zostanie nam tylko na osłodę w ciągu przyszłego, długiego, nudnego, kłopotliwego, realnego żywota—na wspomnienie!—

I ty, mój drogi, poczciwy, szlachetny, wzniosły idealny J***; współ-poeto, współ-malarzu, współ-muzyku, bądź zdrów!—do widzenia się, lub na zawsze! Przyjacielu! daj rękę niech ją uściskie ręka przyjaciela, na progu stanowiącym przedział między tym światem, w którym spędziłyśmy te 7 lat mile, współ cicho, współ burzliwie, a tym światem, w który idziemy, w który nas popycha niewidzialna ręka przeznaczenia i czasu.— Bywaj mi zdrów! w świat, w świat! Choć w jeden świat, w różne jednak strony! Wspomnij w chwilach swobodnych o tym któregoście zwali fantastykiem, poetą! Pamiętasz mój drogi, te chwile, kiedyśmy marzyli siedząc z sobą na ławce, pod rozłożystą lipą szpaleru (w ogrodzie instytutu) kiedy przyszłość naszą widzieliśmy, raczej przedstawialiśmy sobie, tak

barwną, tak świetną. Ty w innym zawodzie miałeś szukać sławy, powodzeń, jam w innym. I cóż, bracie? Jakże to wszystko inaczej się stało! Niezbłagana ręka przeznaczenia ukazała mi inną ścieżkę, kazała mi pójść, zwrócić na nią, i niechący, z rozpaczą w sercu, z troską w duszy, muszę usłuchać. O, J*! zazdroszczę ci téj biedy, zazdroszczę niezależności od okoliczności, jak to mówią; ty możesz dojść swego celu, ty może znajdziesz czego szukasz. Lecz ja? nigdy! serce się rozdziera przyszłością nudną, milczącą, monotonna, jak koło roku, jak obieg zegaru.— Bywaj zdrów! I ty, mój współ-zawodniku, rywalu w szkolnej literackiej sławie, ty mój zacny A*!— Bądź zdrów!— Miło mi choć wspomnieć te krótkie chwile spędzone z tobą, i muszę odnowić je w pamięci. — Pamiętasz gdyś *dobiegł* cię w 5ej klasie, gdy z towarzyszami mymi przestąpiłem progi jéj a tyś zobaczył mię—jak pogardliwie, szyderczo, zabijająco rzuciłeś wzrokiem na mnie przez sine szkietka twych konserwów.— Dlaczego? *żem pisał*. Prawda przebacz mi, taż monetą odpłaciłem ci. A potem, pamiętasz jakeśmy walczyli; było wszy-

stkiego: zacząwszy od satyr do paszkwilów i osobistości nawet. Zaczęliśmy od obwijania w grubą płachtę, a doszliśmy do tego, iż musiał nasz szanowny Profesor lit. któremu w tej chwili wieczny odpoczynek racz dać Panie, pojąć rzecz i zgromić nas swym nudnym, zwykłym monologiem. Bywaj zdrów A*, życzę ci powodzeń w literackim zawodzie. Pisz, czytaj, myśl,—i, co więcej, czuj, idealizuj, egzaltuj swym bytem duchownym. Zmień tryb zwykły charakterystyczny i twój popęd widzenia wszystkiego ze złej strony; zdejmij twe szkieleta, te zimne, martwe szkła; patrzaj oczyma duszy, serca. Pożmij mi rękę, i bądź zdrów, być może na zawsze! I ty, nieoceniiony, kolego A. . . . cz, co bywało, chwile smutku, udręczeń i tęsknot, musiałeś jakoś, właściwie ci, rozweselić,—zabawić, rozśmieszyć,—twój ten zabawnie-oryginalny układ, wykrzywania, przedrzeźniania; twoje te nareszcie fantastyczne historie— *Uliszyca, Margos, Brudjaga* i inne. . . na tle wspomnień moich będą także wyrte, i wdzięcznym ci; będzie to pajacco w melodramie, lub tragedji.— Żegnam i zazdroścuję ci: nie wiele żądasz, nie daleko sięgasz

myślą, cel twych dążeń łatwo być może osiągnięty. Patrzysz na rzeczy z dobrego stanowiska; z nieczułą rezygnacją poddajesz się losowi. Do ptaszka, co wysoko leci nie mierzysz. I może lepiej od nas rozumiałeś życie. — Szczęśliwyś!

I ty W*, i ty S*, i wy wszyscy, wy moi koledzy towarzysze, przyjaciele, mniej więcej szczęśliwi jesteście; nie umiecie czuć tego, co czuję. Czujecie to, co wasi przewodnicy, rodzice, lub kuzyni, którzy każą wam tak czuć, aby być szczęśliwymi na tym padole płaczu; czuć i myśleć cicho, spokojnie, akuratnie, z kredką i cyrkiem w ręku. Bądźcie zdrowi, wy z którymi biegło życie wesoło, nieopatrznie! wy, co tak umieliście przerywać nic moich tęsknot, żalu, tego niezrozumiałego dla was żalu z każdym ubiegłym dniem, z każdą godziną, żalu przeszłości i cierpień duszy. Przebaczcie mi gdy słowo pogardliwej litości wyszło ku wam z ust mych; nie wyście, jam raczej wart litości, choć nie wzgardy...

Żegnam was wszystkich z którymi tak mi było go było. I ta otwartość serc waszych — i ser-

deczny uścisk ręki przyjaciela— i wybuch gniewu prawdziwy i wszystkie kroki wasze, nacechowane szczerą otwartością, i wasze oczy z których nie myląc się, można było czytać usposobienie wasze wewnętrzne, stan waszój duszy i serca: a nigdzie fałszu, nigdy zdrady, nigdzie skrytości.— Żegnam was ze łąką w oku, z zakrwawioném sercem. Bo się boję wniknąć w ten czarny świat, pełen zdrady, zawiści— skryty świat, omamiający, łudzący Drżę cały, gdy pomyślę że w tym świecie, z tymi ludźmi

(Dalej rękopism w części poszargany i zbyt przekreślony, — tak iż mi trudno dojść czegoś więcej).

X.

List odebrany 14 Września 1849 od przyjaciela, który już dawno wywedrował w pola Elizejskie, ad Patres.

Mój drogi L***!

Po twoim wyjeździe wiesz z kim musiałem przepędzić wieczór. Towarzystwo z podobnymi ludźmi, jak ktoś powiedział, by ciasny but. Przed twym wyjazdem musiałeś uważać początek paroksyzmu zwykłych mych cierpień hipochondrycznych. Sądziłem że będzie męczący; na szczęście przyjeżdża, jak z nieba mi spada, kawał kamienia, kłody, lub coś podobnego, materjalnie-materjalnego. Towarzystwo to, jakkol-

wiek było nudne, skróciło i ucięło początek napadu hipochondryi. Nazajutrz jednak przeklęty splen znowu zszedł mię zrana. Nie uwierzysz jak są okrutne choroby duszy!— Nie mogłem znaleźć miejsca, gdzie usiąść, pójść, byłem zły, przykry, nieznośny nietylko innym, ale i sobie; niecierpliwiło mi się i t. d. nie będę ci skreślał symptomów poszczegółowie— jedno powiem iż wszystko to się jak zwykle skończyło, wybuchem rozrzewnienia. Długo jeszcze byłem smutny, płakałem, lecz smutek ten był już zmieszany z rezygnacją. W tym czasie tyłkom nie popełnił jednej niedorzeczności. Na tle wspomnień przesunęła się postać tój, na którój się tak boleśnie zawiodłem; o małom co nie postradał porządku w mózgowni.— Napisałem był list do niój, tak czuły, tak rozdzierający, pełen wyrzutów, że samby się szatan rozczulił. Chciałem go nazajutrz posłać przez umyślnego. Na szczęście, sługus zapalił mi nim fajkę, — i *po przyjsciu do siebie*, byłem nader zadowolony z tego. Precz idealizm, już nie wierzę w niego: szczęśliwy kto żyje i oddycha materializmem. Funkcje i proces życia człowieka —

jest to czysty fakt materialny. . . . Człowiek stworzony do działania a nie do rozmyślenia. Ekzaltacja, czułość i czcze marzenia są córy zaleniwiałości fizycznój: w części nawet umysłowej. Weź kredkę, cyrkiel i rachunek— żyj z temi;— będziesz wesół, szczęśliwy, bogaty; kochaj złotko, ono ci jedbo na świecie będzie wdzięczném. O, złoto! wszechmocne złoto!
 Pocziwy wdzięczny kruszczu!

Próżnych nadziei niemogących się urzeczywistnić, zaniechałem. Inaczej—hipochondrja może głębiej zapuścić w mą istność duchowną pazury swe, a zpodkopaną ekzystencją duchowną, niedługo nadwątli i upadnie budowa fizyczna.— Z czego wynik, ma się rozumieć, zgubny.

Otóż uważasz, jestem dopiero zupełnym materialistą ale, nie; gdzież?—przeistoczyć się w tak krótkim czasie— to trudno, jednak mniej więcej.— A wiesz gdzie klucz marzeń? wiesz co idealizuje, ekzaltuje człowieka; co wznosi ducha jego w krainy nadpowietrzne, w krainy idealnych istot, duchów, co wlewa weń harmoniją cudną, wymarzoną, lub wznieca w nim walkę uczuć, burzę straszli-

wą? . . . to wino!—Wiesz kiedy człowiek najprozaiczniejszy bywa niby poetą, marzycielem; gdy łotr wierutny, człek bez sumienia chwilowo porwany bywa w wir uniesień; kiedy człowiek najszlachetniejszy popełnia występki?— wtenczas gdy pijany! . . .

Wino! wino! . . . cudny, niebiański napój, ambrozja, porwana z czary bogów!— w tobie szczęście, jakie wymarzyć mogą śmiertelni; biedny kosztuje rozkosze bogaczy; bogacz nędkę biedaków (co mówię? to ostatnie rzadko bywa, a może i nigdy). Wino nam stwarza światy wymarzone i przesila duch nasz w nie; ono nam daje władzę, sadza na dywanie, rzuca w objęcia lubych kochanek, odkrywa tajemnice przyszłego życia, słowem oddziela ducha od materji; jedynie gdyśmy pijani, żyjemy duchownie, bo duch nasz nieczuje więzów ciała, on się wrywa z nich i . . . wzlata . . . wznosi się . . . tam . . . gdzieś . . . i tak błogo, tak lekko . . . tak wesoło, niewypowiedzianie—upojczo!! . . .

Przyrzekłeś być u mnie we wtorek. Mam nadzieję iż nie zmienisz słowa uczciwego człowie-

ka. Zatem przyjeżdżaj — czekam cię niecierpliwie.

W tych dniach przyszedł mi transport wina różnych — Będziemy pić . . .

Pić i pić — i ciągle pić, —

To inne życie, inaczej żyć.

I poczciwy *alicante* i ten złocisty *Johannisberg* (gabinet), i dzielny *bordeaux*, i szanowna *malaga*, i wycmukły *portwein*, i staruszek *porter*, i wiele, wiele innych w dobrej ilości i gatunku

Ach te moje ulubione *Johansberger*; lubię go namiętnie! . . . Przyjeżdżaj! . . . a dopiero wznoszę toast tobie; wychylam ten wielki kielich do dna i śpiewam:

„Precz! precz smutek wszelki,

Zapal fajki, staw butelki,

Niech wesoły,

Z przyjacioły —

Wdzięcznie mija czas,

Smutek stroni nas! . . . i t. d.”

Przyjeżdżaj! — powtórzmy tę strofkę razem.
A teraz żegnam Cię: wybacz . . . bezsen-

sowna liścina, pod wpływem wina . . . już .
 . . . żegn
 (Daléj szpargał wydarty i zmazany, ale rzecz
 widoczna, że ciąg dalszy nie tylko pod wpływem
 ale i pod wy wpływem wina był pisany).

(Wydawca)

Prece! prece smutek wazeli!

Xapal fajki staw butelki,

Niech wesoły

Z przyjaźni —

Wdzięcznie mijsz czas,

Smutek stroni nas! . . .

Przyjeżdża! — powtórzmy te stroki razem.

A teraz razem Cio: wybac

XI.

List znaleziony w bruljonie przecho- dząc chodnikiem miasta M***

Kochany !

Lubo mi się wylać przyjacielowi listownie, gdy nie możemy się widzieć. Ledwo co mieszkam w M** a już mię zaczyna nudzić. Z początku bawiło mię, rozrywało nieco te miastowe *il dolce farnient*, już się stałem był prawdziwym miastowym wiercipiętą; ale do tego, trzeba szczególnież spokojnego umysłu i nierozkożysanego uśpionego ducha. Życ bez kłopotu, bez żadnego zajęcia, mieć dowolne wygody—i być tłucze-brukiem—o, to dla nowicjusza ma szczególny powab! ale ja, którego nic długo nie

zajmuje, t \acute{e} m odr \acute{e} twia \acute{e} m \acute{z} yciem znudz \acute{e} tem si \acute{e} ... Ju \acute{z} i sam nie wiem co z sob \acute{a} pocza \acute{c} ?! . .

Mieszkam jak wiesz u Rodena, \acute{t} otr to jest wierutny; chce si \acute{e} w \acute{s} lizna \acute{c} w me interessa, wbi \acute{c} mi si \acute{e} w \acute{t} ask \acute{e} ; nie dam mu si \acute{e} z \acute{t} apa \acute{c} jednak, bom uprzedzony od ca \acute{e} go miasta prawie o niegodziwo \acute{s} ci jego charakteru! . . .

Takie to rzeczy, bracie!— nudne moje \acute{z} ycie! sam pomys \acute{l} , targam si \acute{e} , rzucam si \acute{e} tego i owego trybu \acute{z} ycia, a \acute{z} adnego znies \acute{c} nie mog \acute{e} ; sam rozkwit \acute{z} ycia, pierwsz \acute{a} m $\acute{ł}$ odo \acute{s} prze \acute{z} y \acute{t} em marnie, w pr \acute{o} \acute{z} nych marzeniach . . . o s \acute{l} awie. Niestety! takem by \acute{l} za \acute{s} lepiony w zdolno \acute{s} ciach swych, nie pomys \acute{l} a \acute{e} m ks \acute{z} ta \acute{l} ci \acute{c} si \acute{e} na uniwersytecie, w filologii, ledwo co w przyswojon \acute{e} m narzeczu; zbyt wierz \acute{a} cy w siebie, chcia \acute{e} m o w \acute{l} asnych si \acute{l} ach, do \acute{s} koczy \acute{c} tego celu, do kt \acute{o} rego z nadw \acute{a} tleniem zdrowia, z pomoc \acute{a} ludzi \acute{s} wiat \acute{l} ych, (jakich tu nie mamy), przy wielkich zdolno \acute{s} ciach naturalnych, musimy dochodzi \acute{c} .— I c \acute{o} ?! . . . sam winienem. Po \acute{z} egnawszy gimnazjum, z kt \acute{o} regom wyni \acute{o} st mi \acute{e} wspomnienia chwil uroczy \acute{s} tych m $\acute{ł}$ odocianno \acute{s} ci mo \acute{e} j, postanowi \acute{e} m si \acute{e} osiedli \acute{c}

na wsi. Dziwne, niezbyte cele zakładałem sobie, marzyłem rozkoszną, świetną przyszłość i wszystko mię zawiodło, wszystko!— w czczych usiłowaniach w wielu względach,— zniweczyłem pierwsze lata moje, lata młodzieńcze, te krótko - trwałe lata poezyi, zapałów, uniesień, niepowrotne lata. Mój Boże! mój Boże!— pisząc do ciebie to, przyjacielu, — nie sądzę gdybyś mię wyszydził,— o jak płakałem i rozpacz szalona mię gryzła,— Te to drogie chwile, najdroższe w życiu człowieka spędziłem na wsi, gdzieś . . . w zagłuszu leśnym, błotnistém, odludném i tam chciałem rozwinąć dar dany mi od Boga? marnotrawca, powinienem każdój się chwili dręczyć: znuśniałem, skamieniałem, przestając z kamieniami; zezwierzęciałem, żyjąc ze zwierzętami. I pomału, zaciężył głos sumienia, zagłuchły uczucia wznioślejsze: zobojętniałem ku wierze i natchnieniu, ten rzadki dar Ducha Ś., ubiegło mię, na zawsze uleciało gdzieś w przestwory duchów Tak! mogę być *rozumnym* (?) ale nigdy już *poetą* (!) i lata już nie potemu, i dusza skażona Zmarnowałem te lata, z ja-

kich ludzie słynni wynieśli najwięcej pamiątek poezyi; cóż ja mam? nie zgoła; ledwo kilka szalonych krótkich utworów, noszących znamię niedołężnej rozpaczy, zniechęcenia, zawodu, żalu przeszłości i monomachji z ubiegającą młodością. Szkolne utwory, dziecinne jeszcze z których mi wiele rokowano, acz w przyswojoném ledwo narzeczu pisane były — spłonęły od pożaru 1847 O, cobym niedał, gdyby mi kto powrocił je, — niechbym zapłakał w obecnej chwili: w chwili ujrzenia, uczucia zawodów, wszelkich nadziei i marzeń — jakie nuciłem, pisząc na ławce szkolnej, pierwotne utwory prozą i dziecinnym wierszem, — acz w cudzém mi narzeczu! Nie śmieję się nade mną, nie natrząsaj, N** drogi; a gdy mię nie pojdziesz ulituj się, nazwij warjatem. Och jak płaczę, jak wyrzucam sobie, że mogłem zjść marzenia swe i nadzieje, i niezjściłem!

A dopiero się nudzę (Tu rękopis tak był przekreślony w różne strony, że pomimo moich usiłowań, musiałem zaniechać dochodzić go. A i po co cudzą rozpacz, cudze

żale, niepojęte, dziwne, zimnemu, obojętnemu światu oddawać na wyszydzenie i pogardę. Niech lepiej spłonie na moim kominie, a popioły ulecą, rozpierzchną!! . . w.)

XII.

(Wydarty kawał stronnicy jakiegoś rozdziału z niewydanego dotąd romansu, służący za obwitek szwanku patentowanego).

... O! nie uciekajcie tak szybko, moje wy łube godziny dumań i marzeń dokąd podziecie tak cwałem, w jakiej przepaści zolkacie; drogie pamiątki przeszłości—bo też smutny miżkiełek zostawicie. Czasie, ty starcze osiwiny, obojętny, nieubłagany; potworo bez litości, słońk-

żale, niepojęte, dziwne, zimne, obolałe
 światło, odławać, na wyżydzenie i pogardę
 Niech lepią spłonie na moim koninie, a popioły
 nleń, rozpięzka! (A. 1847)

widać, że w tym czasie, kiedy
 dają się złączyć z sobą, a nie
 dają. Szkoła utwory, dzieła jeszcze z kio-
 mentów, w przyswojeniu, a nie
 do przyswojenia, — to było uczucie
 1847. . . . O, co bym wtedy
 mi, kto powracił je, — niechbym zaplątał
 w obecnej chwili, w chwili użycia, uczucia
 wiodła, wszelkich nadziei i marzeń — jak
 uczucie, a nie uczucie, uczucie, uczucie
 utwory proza i dziełami wierszem. — a
 w kulturze, nie narzecze. Nie śmieję się
 nuda, nie narzecze. Nie śmieję się
 polską, a gdy mię nie
 pojmosz, a gdy mię nie
 O, jak
 głazę, jak wyrzucam sobie; że mogłem zię-
 ciał, a nie zię- ciał, a nie zię- ciał

A dopiero się nadzie (To rekopis-
 tak był przekreślony w różne strony, nie
 ma moich ustawa, musieliśmy zapisać do-
 chodzić go. A i po coś cudzy rozkaz, a

...przecież, choć jeden
 nie jeden tylko i na jedną chwilę przystań, nie
 wiesz wiesz, czy mi pożądasz
 i wamowicie i wamowicie i wamowicie
 toba chwile, kawałki życia mego...
 Ale ty milczysz, kamieniu; a raz toba przy-
 jętego trybu nie zmienię; prozba, błaganie,
 płacz, rozpacz — nie cię nie wtrąszy i nie za-
 strasz; zawsześ obojętny, nieporuszony, dzw-
 na maszyno Boskieg...
XII.

O przeszłość, przeszłość! — ile w niej marne
 (Wydarty kawał stronicy jakie-
 goś rozdziału z niewydanego dotąd
 romansu, służący za obwitek szuwa-
 ksu patentowanego).

... O! nie uciekajcie tak szybko, moje
 wy łube godziny dumań i marzeń! dokańd pę-
 dzicie tak cwałem, w jakiej przepaści znika-
 cie, drogie pamiątki przeszłości? — bo też smutny
 mi szkielek zostawicie. Czasie, ty starcze osiwiaty,
 obojętny, nieubłagany; potworo bez litości, sfink-

sie całego świato-życia,— przecież choć jeden raz, jeden tylko i na jedną chwilę przystań, nie spychaj w wieczność daj mi pożegnać, napatrzeć, nalubować i wspomnieć już żegnane tobą chwile, kawałki życia mego!

Ale ty milczysz, kamieniu; a raz tobą przyjątego trybu nic nie zmieni: prośba, błaganie, płacz, rozpacz— nic cię nie wzruszy i nie zastraszy; zawsze obojętny, nieporuszony, dziwna machino Boskiego Maszynisty!

O przeszłość, przeszłość!— ile w niej marnie utonęło najdroższych chwil mego życia; marzeń dzieciństwa i nadziei mojej młodości, niezjiszczonych! zawiedzionych! . . . Smutne to nieraz były chwile, męczarni pełne, niewyjaśnionych zgryzot i goryczy bezrachunkowej; były to zapewne przeczucia złego, zawodów wkrótce następujących, rozczarowania.

Tak dumał młody człowiek, przechadzając się wzdłuż swego gabinetu bezładnie zarzuconego książkami, papierami, fajkami, cygarami. Był to młodzieniec około lat 22 mieć mogący— wzrostu średniego, ciemny blondyn, ry-

sów twarzy nastrojonych dość dumnie i dziko. Na wydatném czole jaśniała myśl, w oczach jakiś wyraz goryczy rozpaczliwej — z włosami w tył odrzuconemi, lecz (Oryginału zabrakło).

XIII.

Słów kilka z dziennika pewnego szaleńca.

W Przeszłość! . . . kto mi tu mówi o przeszłości? kto chce mię dreczyć nią. Zginęto; niech idzie w przepaść głęboką, w zapomnienie! Coż przeszłość? Przeszłość to jad bolipielny, mętarz piekła. Przeszłość moja niech śpi w grobie spokojnie, i niech mi nikt wspomnieć o niej nie zbudzi; niech nikt się nie waży kiedyś mo życie to nieduże jeszcze mife.

Moja przeszłość co? Marzenia, puste nadzieje, cele, ślepa i głupia wiara, i jeszcze głupsza — miłość. W przeszłości miałem miłość, nadzieję i ufność, bo byłem głupcem, ostem. Dziś w to

W tym obliczeniu, rzecz jasna, nie
 była chwila, kawałek życia mego! . . . (odsłuska)

Ale ty milczysz, kamieniu; a raz tobą przy-
 jętego trybu nie się zmienić: prozba, błaganie,
 płacz, rozpacz — nie cię nie wzruszy i nie za-
 strąszy; zawsze obojętny, nieporuszony, dziw-
 na machino Boskiego Maszynisty! . . .

O przeszłość, przeszłość! — He w niej marnie
 utonęło najdroższych chwil mego życia; marzeń
 dzieciństwa i nadziei mojej młodości, nieziszczu-
 nych i zawiedzionych! . . . Smutne to nieraz były
 chwile, męczaral i pechal, niewyjaśnianych zry-
 zot i goryczy bezrachunkowej; były to zapewne
 przeczuć, zgiegu, zawodów wkrótce następu-
 jących, rozczarowania.

Tak dumał młody człowiek, przechadzając
 się wzdłuż swego gabinetu bezładnie zarzu-
 conego książkami, papierami, fajkami, cygara-
 mi. Był to młodzieniec około lat 22 mieć mo-
 gący — wzrostu średniego, ciemny blondyn, ry-

XIII.

**Słów kilka z dziennika pewnego
szaleńca.**

Przeszłość?! . . . kto mi tu mówi o przeszłości? kto chce mię dręczyć nią. Zginęła; niech idzie w przepaść głęboką, w zapomnienie! Cóż przeszłość? Przeszłość to jad śmiertelny, męczarnie piekła. Przeszłość moja niech śpi w grobie spokojnie, i niech mi nikt wspomnienia o niej nie zbudzi; niech nikt się nie waży, kiedy mu życie te nędzne jeszcze miłe.

Moja przeszłość cóż? Marzenia, puste nadzieje, cele, ślepa i głupia wiara, i jeszcze głupsza—miłość. W przeszłości miałem miłość, nadzieję i ufność, bo byłem głupcem, osłem. Dziś w to

nic nie wierzę, i jestem człowiekiem rozumnym, nieomylnym. . . . Cha, cha, cha! Przeszłość! przeszłość!! ta łaźawa przeszłość;— gdzieżeś się podziała? W przeszłości miłość dziecinna, cudna niewypowiedziana; miłość czysta, niewinnych łał miłość! I gdzież ona? zdruzgotano ją! A druga ma miłość i trzecia miłość! Wszystko, wszystko złałali, ztarli zniweczyli ludzie!— I mnie zniweczyli ludzie— świat ze swym szatańskim rozumem; pomroził on, powarzył te najżywsze, najświeższe uczucia.—

Gdym był w wieku poezyi, byłem aniołem; dziś jestem w wieku rozumu i jestem szatanem! Smutnie i boleśnie.— Czemu smutnie? Rozpacz wino sen wieczny i amen wszystkiemu, gdy nie pośpieje Przedtém szlafmyca i żółty dom bonifratrów! Ale nie! jestem rozumny: nie zrobię tego lepij (Oryginał nieczytelny, dalej).

XIV.

Urywki z dziennika pewnego hultaja.

1.) 1841 r. Czerwca 17. Idąc wciąż po tym padole płaczu, brnąc w tym szczęśliwym i zadowolonym tumultie, ze swym trybem niezmiennym, już w pół ziewając z nudów i utrudzenia, jeszcze raz napotkałem osobę, która nieco mnie pojęła; to kropla wody dla umierającego z pragnienia w stepie wędrowca O! biada mi! . . . smutno, boleśnie tak rano odżyć, uwieść w samym rozkwicie, zamrzeć, i nie być zrozumianym; słyszeć o sobie dziwne sądzienia, a znikąd głosu pociechy i przyjaźni.— Napotkałem jeszcze osobę, zrozumiałem ją, zgłębiłem: z anielską duszą, z cudną harmo-

niją w uczuciach i pojęciach; jest to istota przeznaczona jedynie łać nektar osłody i pociechy w serca długiem strapieniem zmartwiałe i skrzepłe. O! gdyby mniej była wolna od wpływu czczych, pustych łyskotek towarzystwa. A jednak, pomijając to, jakże jeszcze piękne to jest dzieło Wszechstwórcy! Biedna! kocha mię całą duszą, całą siłą młodociannego uniesienia! Niestety! czemuż nie mogę podobnem uczuciem odpowiedzieć? O świat! pocóż mię tak zniweczył w samej rannój wiosnie życia, pocóż mnie zabił? Cóż przyjaźń . . . Zresztą to błache, jak na dzisiaj, uczucie; czyż nie widzimy że najczęściej pod płaszczy przyjaźni, chroni się interes?

Kocha mię ona żal mi cię biedna dziewico; sam ci mówiłem o sobie wszelką prawdę, nienowierzyłaś mi. Będę dla ciebie bratem najlepszym, lecz nie kochankiem . . . (!!) to uczucie zamarło we mnie. Ludzie dziwotwory, co z sercem wydobytém z pod północnego bieguna, z jakimi żyłem, zamrozili to boskie uczucie.— Jam umarły chociaż żyję — chociaż się czołgam i noszę do czasu brzemień życia. Ja jestem tém rzeczywiście,

czém mię zowią ci ludzie, ludzie . . . „zero da ogołu— dodać go lub odjąć zarówno dla niego, nic nie uczuje; zresztą nieznośny człowiek jak każda niepotrzebna rzecz.“ I mają oni zupełną słusność w tém, chociaż sami téż winni. — I tożto człowiek we 20 latach, i tożto młodzieniec!—Żadnych nadziei, żadnych uczuć, żadnego celu, i jakże to żyć?— Smutna! (Rękopis nieczytelny w tém miejscu).

2) 1841 r. Lipca 10 Zawód!! i jeszcze jeden zawód, jeszcze kropla w morzu, i jeszcze rana dla powiększenia boleści już tylu Pocóż żyć? pocóż się czołgać po tym nędznym padole płaczu, cierpien, mąk, przeciwności!! Mój Boże! dawco życia mego— zniwecz je; powróć mię nicości. Jakżem nie wiele przeżył; o zbyt mało, a jużem stary! — Rezygnacja zmieszana z nadzieją— była to nic, na której się utrzymywało me życie, bo przedtém chęć samobójstwa władała mną; odrzuciłem ją, bo odrobina nadziei— i dla niej jeszcze się zostałem. A ten zawód—zawód już sądzę ostatni, zdruzgotał tę odrobinę. — O! jak boleśnie ciągle się zawodzić! (Dalej omijam).

zerwanych strun wciągających mię z przeszo-

3) 1841 r. Września 25. Otóż dopiero kiedy tracę wszystko już prawie na świecie, ze łąką krwawą, gorącą ogniem piekła, pożegnałem i tę ostatnią iskrę wiary u ludzi, i te ich chimery, urojenia puste, słowa brzmiące bez żadnego znaczenia: przyjaźń i miłość. Nie wiele zaiste już tlało okruszyn z dawnego, przeszłego mego mniemania i te zgasły, rozprysły i znikły na wieki. Sam jeden byłem zawsze prawie na białym (?) świecie, dziś jednak najbardziej, najwięcej jestem sam; dziś osierociąłem zupełnie, I po który raz już w mém życiu tak się zawodzę na ludziach? probując szczęścia, szukając — już mi się zdaje że znalazłem *istotę na przyjaciela, na kochankę lubą* z którąbym rozdzielił te mroczne chwile. I cóż?
(Dalej pismo niejasne).

... I stałem się innym człowiekiem
 gdzie niegdzie wos się przeszedł doświad-
 czeniem; już byś się ich nie dołożył człowieka
 (Rykopis był w sprawie)
 (yależytny)

XV.

Wyjątek z listu od A*** do Z***

. Wiek mój młody zginął marnie, wi-
 działem go tylko chwilowo, jak mignął, le-
 ciał, unoszony na falach czasu w przeszłości.
 Chciałem go zatrzymać, chwilkę zatrzymać, je-
 szcze moment polubować się nim, popieścić.—
 Czas, czas— ten okropny nieubłagany niszczy-
 ciel, urągając mi niby, jeszcze chyżej, jeszcze
 bystrzej unosił wiek młodości mojej. I poże-
 gnałem go na wieki—na wieki. Łzy gorące
 ciekły strumieniem, serce się zakrwawiło, prze-
 pełniło się goryczą; jęk rozpaczny nieudolnej
 bolesny, pożegnalny, wyrwał się z piersi mych
 i echo długo, głucho, pusto tętniło, niby echo
 zerwanych strun wiążących mię z przeszło-

ścią I stałem się innym człowiekiem;
 gdzie niegdzie włos się przesrebrzył doświadc-
 zeniem; już byś się ich niedoliczył całkowitej
 liczby (Rękopis był w szpargale,
 dalej nieczytelny)

XVI.

**(Kawał papieru, na którym ktoś wi-
dać, raczył zacząć kreślić pamiętniki
swoje, a który później został przerna-
czony na obwitek piernika w jednej
z powiatowych cukierni).**

. Byłem małym, drobnym dzieciną,
kiedym postradał matkę i ojca Matka
wydawszy mię na świat, nie oglądawszy prawie,
niepocieszywszy się mną, pierworodnym swém
dzieckiem, umarła zbyt młodo, przedwcześnie.
Sam jeden zostałem na bożym świecie— ni-
kogo nie miałem prócz jedynej babki, która mi
zastąpiła matkę, ojca, pierwszą nauczycielkę;
pokój popiołom tej dobrej kobiety!

Jeżelim poznał Boga, jeśli choć trochę obecnie jestem mocny w wierze— jedyniem winien jej tej, świętej dla mnie osobie.— Miałem ojca, lecz prawie go nie znam. Biedny! ciągle był obciążony interesami — nie miał czasu bynajmniej, dać siebie mi poznać, nie mógł poświęcić chwili czasu, żeby się wrazić mi dziecinie, by zostawić ślad swego istnienia w pamięci dziecka swego.— Nie pamiętam rysów twarzy ojca, wzrostu nawet; wiem że był, że go miałem, lecz nie pamiętam i zgoła nie tkwi w pamięci. W czwartym roku życia straciłem ojca, pamiętam jak płakałem, a płakałem, bo inni płakali — i później przypasywałem szpadę ojcowską, leżącą tuż przy jego zwłokach.

Już tego nie wiem jak go pogrzebano. Ale nie było już ojca, i przeczuciem naturalnym wiedziony jedynie, smuciłem się jak dziecko, płakałem niby mi niestawało czegoś. Uczucie żalu to wówczas dziwne było, a dziś niepojęte, niezdeteminowane.— Och! to tak już odległa przeszłość!

Nieboszczka s. p. babka moja, hodowała mię, pielęgnowała niemowlę, uczyła dziecko, prze-

wodniczyła mi radami, gdym był już w szko-
łach; żywa wiara naówczas mną całym wła-
dała. Co za błogie chwile, gdym odmawiał
godzinki, co za szczęście było dla mnie dzieci-
ny, być promotorem w gronie domowych! A nie-
co później, jakim już czytał po wierzchu z ogro-
mnej księgi drobnym drukiem: „Żywoty Świę-
tych Pańskich, przez Piotra Skargę“, jak to mię
zajmowało—już dziś nic nie potrafi mię tak za-
jąć! Jakim marzył sobie, przedstawiał w wy-
obraźni swęj ową nadludzką siłę i moc do znie-
sienia męczeństwa, jaką władali owi wybrani,
i dziwiłem się, i spoglądałem na około siebie
i zapytywałem: czy dziś ludzie nieznieśliby już
podobnych prób?

Pamiętam, jak będąc dzieciakiem zkleciłem
godzinki do mego patrona; ten utwór lat
mych niemowlęcych, przechował się w szparga-
łach ś. p. babki męj, aż podziś dzień; — było
to pierwsze wzięcie się za pióro. Późniejsze
szpargały, z czasów kiedym zbierał wa-
wrzyny z oklaskami nauczycieli, acz pisałem
w obcym mi języku, w narzeczu wyuczonym
przyswojonem, gdyby się znajdowały, zawsze

byłyby drogiemi pamiątkami, młodości zbiegłej, zginionej bez powrotu!..... Ale nieszczęśliwa porywczosć moja zgładziła, odebrała je późniejszemu przypomnieniu.

Wracam się znowu do chwili, kiedy skończyłem 4 lata. Tu babka moja uznała, iż czas już *wziąć się do abecadła*. Toż nowosć dla mnie! czytać — i jałem się książeczki, i przybiegłem przed stół, na którym siedziała. — Wnuczku, rzekła mi, czas ci się zacząć uczyć, musisz umieć na przyszłość czytać i pisać; w przyszłości musisz być rozumnym, uczciwym, bogobojnym, miłosiernym, słowem porządnym i uczciwym człowiekiem. — Te kilka słów, tak mi dziecinie, wydały się uroczystemi, takim mię strachem przejęły, że nic nie mogłem odpowiedzieć. Wkrótce jednak pocieszyłem się, bo tuż przy abecadle, leżały migdały, daktyle, rodzunki, figi — odgadłem, iż to musiała być nagroda przeznaczona mi za postęp... i — odważnie odwróciłem szarą okładkę książeczki.

(Jeszcze trochę się rękopisu znajdowało, ale już nie był czytelny, a szkoda).

XVII.

(Kilka słów z dziennika pewnego szaleńca).

1841 r. 1 Czerwca. Smutno... cicho... ponuro... Na duszy jakieś brzemie, ciężar nieokreślony, niewysłowiony, niewytłomaczony. Sam jeden znowu zostałem, sam jeden wśród tylu ludzi szczęśliwych, zadowolonych—jeden nieszczęśliwy, niekontent, szemrzący. A... smutno, boleśnie tak osierocić!...

Zégara chód powolny, miarowy, jakimiś otłowianymi razami pada na duszę i ciężar tęsknoty powiększa. — Opuściła. — A jak było szumno, rażno, w gronie tej szalonej młodzieży, u tych pseudo-przyjaciół, dla kielicha;—

na chwilę człowiek był zapomniiał o sobie, oszałamiony gazem szampana; zapomniiał, że żyje jeszcze na tym błotnistym świecie, że jest człowiekiem, i ku czemu innemu przeznaczonym. O przeznaczenie człowieka! . . . losie, jakaś ty zagadka dziwna, nieodgadniona! — Pamiętam, kiedy na ławce szkolnej marzyłem tak świetnie, tak cudnie i uroczo; jaka to mi téż przyszłość się śniła, w tych dniach szczęśliwych młodości mojej, — bo téż w tak pięknym zawodzie miałem znaleźć prawdziwe szczęście. A dziś?!.... dziś stawa człowiek zrozpaczony, z pozdruzgotanými nadziejami, którego fatalne przeznaczenie pchnęło na inną ścieżkę, na drogę mu dziwną, niewłaściwą, zarosłą ciemnymi krzakami, przez które nie umie się przedrzeć, kroku zrobić. Boże! Boże! wspominając przeszłe, tak dawne już, zakładane sobie cele, rojenia.... serce z żalu i rozpaczy pęka. A dusza.....

(Rękopis poszargany i zgoła nie jasny).

BROSZURKI

P. *** *L.* ***

KILKA STRONNIC POEZJI

PRZEZ

BARONA VON SZUCHTER - MUCHTER.

na chwilę człowiek był zapominał o sobie, oszalałony gazem szampańskim; zapominał, że żyje jeszcze na tym błotnistym, świecącym, fo- jest człowiekiem, i ku czemu fanemu przeznaczonym. O przeznaczenie człowieka! . . . losie, jakaś ty zagadka dziwna, nieodgadniona! — Pamiętam, kiedy **BROSZURKI** przytem tak świeciła, tak cudnie i uroczo; jaka to mi też przyszłość **STRONIC ROZWI** w tych dźwięcznych szorstkich młodocianości mojej — bo też w tak pięknym zawodzie miałem ~~zależać~~ prawdziwe szczęście. A dzisiaj! . . . dziś stawa człowiek zroz- **STRONIC ROZWI** fatalne przeznaczenie pchnęło na wias ścieżkę, na drugę ma ^{szczęście} dalszą, zarosła ciemnymi krzakami, przez które nie może się prze- **STRONIC ROZWI** drzeć, kroku zrobić. Boże! Boże! wspomnijając przeszłe, tak dawne już, zakładane sobie cele, rojenia . . . serce z żalu i rozpaczki pęka. A dusza . . .

(Rękopis poszargany i zagięty nie jasny)

I.

DO NOCY LETNIEJ.

Świtać, świtać och! zaczyna—
Może jutrznia?....

Bohdan.

Cudna, piękna—letnia nocy....
O! jak wiele masz uroku,
Marzeń i zachwytu mocy:
Zda się dusza patrzy w oko!....

Nocy letnia, z tłem błękitu,
Bezgraniczném, bezobłoczném—
Śród cię księżyc...—piękna szczytu,
Światłem dziwném i pomroczném!....

Wody cicho zda się drzemia;
Ani falki, ani pluska;—
A na ziemi i nad ziemią
Mgła przedmioty lekko muska.

Bo się nieco wyżej wznosi,
Krępą, gazą przesłoniła,

Kropelkami żdźbełka rosi,
W tych przegląda odblask miło!

O zachwytnie i cudownie!...
I koloryt—barwa twoja!
Patrzeć na cię nieodzownie
Gotów życie całe moje!...

Bo i lube marzeń roje
Cisną w głowę zadumaną...
Ach! choć wszystkie chwile moje
Znałbym cię nieporównaną!....

Lecz rozchwiwa mgła przezrocza,
Zorza spieszy z powitaniem,
Niebios tło się zaoblócza,
Przedświt mruga zdala raniem.....

Prędko—chwila—i już świta,—
Noc z urokiem swoim znika;
Zachwycony człek powita
Światło dnia, słońca promyka!

Ale nie noc sama tylko
Chyżo, mgnieniem, tak przemija;—
Szczęście—miłość—życie chwilkę
Ledwo potrwa, dalej zwija!

Choć po nocy dzień ocieka:
 Czy pogodny, czy burzliwy;
 Lecz po życiu co nas czeka?!....
 Człęk niepewny i trwożliwy!

Choc po nocny dzien ociska:
 Kropelkami czy burzliwy;
 W tych przygodach czy w tych
 Lecz po zyciu co nas czeka!
 O zaskakujacych i trwozliwych
 I koloryst—barwa
 Pomiec na cie nieodzownie
 Gotow zycie cale miel...

II.

I jeszcze muszę życia kajdany
 Włóczyć tak ciężkie, nieznośne!...
 Tylem ucierpiał, takie mam rany,—
 A miałem chwilkę radosną?...
 I jeszcze pytam?... ha! serce krwawi,
 Wspomnieć mą przeszłość ubiegłą:
 Pośród nadziei, marzeń o...
 O szczęściu... co w grobie legło!...

Przeżył moga zloty ran
 Młodości, uroczy wdzięku!
 Jak cudnie przyszłość malujesz!—
 Starości, rozpaczy jęku!
 Ostatnie chwile ty trujesz!

Żegnam cię wiosno życia,—żegnam młodości,
 Któraś mi zbiegła nikczemnie:
 Śród marzeń,—wiary,—nadziei,—miłości!
 Płaczę.... lecz płaczę daremnie.

Co raz upłynie, to nigdy nie wróci;
 Ślad tylko pamięć zostawi;—
 Z wiosną tenże sam słowik zanóci,—
 Lecz przeszła chwila nie stawi!

Marnie ubiegła, ta opłakana
 Przeszłość mych dni młodocianych:—
 Śród ciągłej walki, ciągle zziajana;
 Śród chwil goryczą ztrutych, stroskanych!

Od pierwszej życia nędznego chwili,
 Sądzono mi cierpieć wiele:
 Niedoli, trosk i zawodów tyle,
 Cierniów co wszędy ścieżki mi ścielą!

Uciechy, rokosz, szczęście, nieznane mi słowa;
 O puste i marne ich brzmienie!
 Nie niemiż sidła szatan podsuwa,
 Niedopuszczając zbawienia?

Ledwie przejrzałem, cios nieszczęść oto
 Uderzył w życia mego podwoje:
 Zostałem w świecie jeden, sierotą;
 O nie! zły los i ja—nas dwoje!

Potém, gdym śród niedoli dorastał,
 Miłość dziecinna sercem owładła;
 Los prześladowczy w sam czas mię zastał.
 Zasłona mi z oczu spadła.

Miłość dziecinna!... co pierwsza się zbudzi,
 Miłość to święta, natchniona i wieczna,
 Człowiek nią, czasem do grobu się łądzi,
 Aż zajdzie życia kres ostateczny!

Lecz ja, niestety! dziecię niedoli,
 Nie mogłem długo się łądzić:
 Z latami,—tak, ach! z wiekiem, powoli,
 Musiałem z marzeń się zbudzić.

Kochanka luba, pierwsza kochanka,
 Co mi wzajemną o! była,
 Która każdego wieczora, ranka
 Była mi w myślach i w nocy mi śniła!
 zdradziła!...

Bo śmieszny, śmieszny, niestety!
 Kto słowu wierzył kobiety,
 Co często fałsze rozsięwa,
 Tysiącem barw przyodziewa
 Ułudę swoich słów zdradnych,
 Podejścia odcieni szkaradnych!...

A potem.... potem toż znowu:
 Fałsz, zawody, zdrada nowa;
 I znowu.... jeszcze zła dola
 Niemordowana ścigała;

Serca katusze i bóle
Co krok mi uczuć dawała!

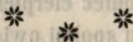
I cierpię, cierpię niewystowienie!....
O! kiedyż koniec cierpieniom?....
Prędkoż mię grobu spokój owionie?....
Czyliż nadgrodzi zbawienie?....

O czuję w piersiach już mych śmierci zaród!...
Już blizki koniec wszystkiemu,
Oby duch biedny mój trafił ku Niemu!—
Niech choć tu minie mię zawód!!

Aleksandrów 17 Grudnia 1849 r.

101

III.



Ja patrzę w tej chwili,

Jak na mym kominie

Płomyczek usili,

Powstanie i zginie.

A potem zostanie

Tam wągi rozkalony,

Po chwili się stanie

Zimny, spopielyny.

I wiatr gdzieś uniesie

Tę białą pokrywę—

To lato i jesień,

To zima mża, siwa

Ludzkiego żywota,

Pełnego w kłopot!

IV.



Płyną, nikną, uciekają
Mój młodości chwile,
Za straconym na wiek rajem,
Dusza płacze, kwili.

Lecz nie wróci młodość moja,
Lata me nie wróca,
Przyjdą walki, przyjdą znoje,
Aż *wieczne* zanóca.

Coraz dalej, głębiej w życie,
Coraz łza wysycha;
Czucie ziębnie, sił zużycie
Do grobu popycha.

Milczkiem, ciszkiem pójdziem sobie
Do kresu wędrówki,
Milczkiem, ciszkiem legniem w grobie—
Nikt o nas i słówkiem!

Smutno, nudno po téj ziemi—
 Przewędrować tyle,
 Z ludziskami nieszczęsnemi,
 Nie pożywszy mile.

Choćby roczek, choćby dzionek,
 Chociażby godzinę—
 Szczęśliw byłem, jak skowronek,
 Choć miałbym dziewczynę.

Oj, dziewczynę, dziewczkę krasną,
 Coby mię kochała;
 Zorzą ciemną, zorzą jasną,
 Coby całowała!

Coby miała rozum, wdzięki,
 Czucie i prostotę,
 Co-b nie truła życia jęki,
 Lubiała pustotę.

Oj, nie miałem takiej dziewczki,
 Chociaż miałem swoje,
 Miałem dziewczkę czarnobrewkę—
 Wspomnieć o niej boję.

Zniweczyła i złamała
 Uczuć mych zaczątek,
 A i w zamian mi nie dała—
 Tylko cierpień wątek.

Już tak widać mi sądzono
 Całe biedzić życie;
 Bo-j rodziców odtrącono
 W samym mym rozkwicie.

A taż łezka, co to teraz
 Zkrzepła na źrenicy,
 Ze mną przyszła—tysiąc nieraz
 Spłynęło po licach.

Jak zostałem ja sierotą,
 Tak przeżyłem życie;
 Umrę, nikomu tam oto,
 Ze łzą w oku skrycie.

I po śmierci nikt nie wspomni,
 Żem kiedyś żył z wami,
 Ach · Boże, pamiętaj o mnie,
 Zmiłuj się nad nami.

Boże wielki, Boże mocny!
 Zmiłuj się nademną;
 Bądź mi łaskaw i pomocny
 Nie rzuć w otchłań ciemną.

Aleksandrów, 10 Stycznia 1851 r.

KONIEC.

Jak tak widzę mi się żona,
 Cate biednie żyje; wiesz
 Bo i tożadów odtrącała
 W całym tym rozkwiście

A tak teka, co tam...
 Skrzypka na ścianie...
 Ze nam przysła—...
 Spiryto po liach...

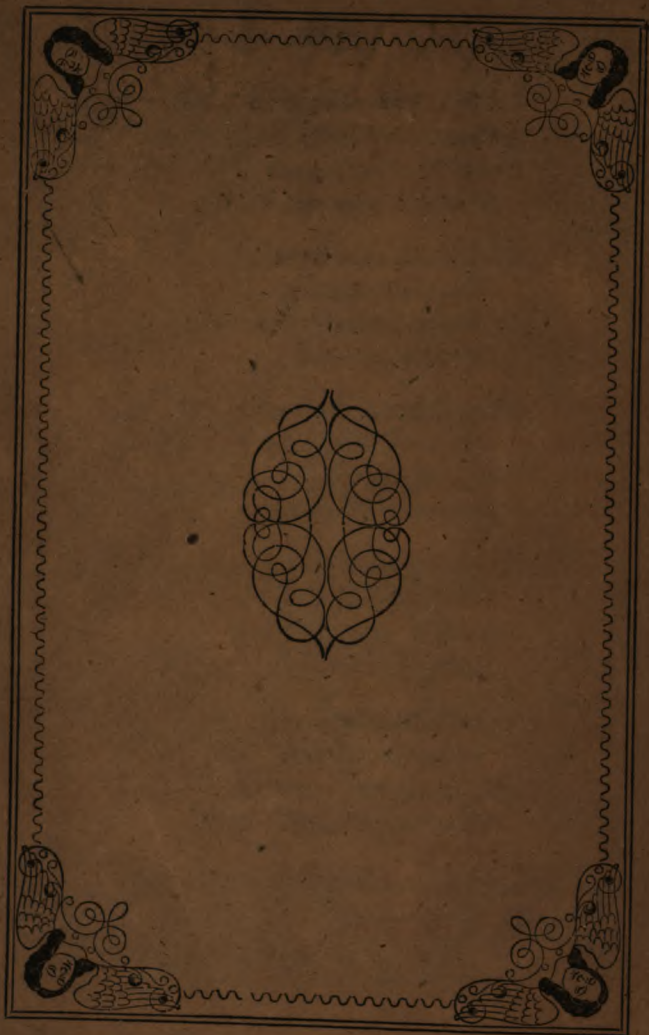
Jak zostałam ja sierotą,
 Tak przesyłam żyć;
 Umie, nikomu tam o,
 Ze tak w oim skrycie

I po śmierci nikt nie wspomni,
 Żem kiedyś żyła i wam,
 Ach, co tam, pamięć o mnie,
 Zmija się nad...

Boże wierz, że...

**INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA**
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63





F

3786